Rok I. **Zeszyt 1.**

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi rocznie . . .	7·—	kor.
półrocznie . .	3·50	„
w Rosyi rocznie . . .	3·60	rb.
w Niemczech „ . . .	7·—	mk.
w Ameryce „ . . .	2·—	dol.
w innych krajach rocznie	9·—	frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 1 K.

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. za wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1911.

Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny). Telefon 1183.

Spis rzeczy.

Nasz program.

Po upadku „Dwutygodnika Katechetycznego i Duszpasterskiego“ powstała w piśmiennictwie naszem łuka, którą trzeba zapełnić. Nie o wszystkich zapewne kapłanach polskich można powiedzieć, że ją odczuwają. „Ignoti nulla cupido“: kto nie zajmował się nigdy katechetyką i pedagogiką, kto nie zaprząta sobie głowy zagadnieniami z tego zakresu, kto nie zastanawiał się nigdy nad tem, jakby można ulepszać coraz więcej sposób nauczania religii i wychowania młodzieży, kto nie zagląda do licznych już czasopism pedagogicznych, jakie posiadają Niemcy, Francuzi, Anglicy i inni, ani nie rozczytuje się w polskich, wydawanych przez nauczycieli świeckich, — ten będzie i nadal zachowywał się obojętnie wobec usiłowań, zmierzających do stworzenia nowego pisma, poświęconego tym sprawom doniosłości pierwszorzędnej. Ale pragną takiego pisma ci, którzy rozumieją, że Duchowieństwo powinno przodować wszystkim na polu wychowania i nauczania, że w szczególności powinno zajmować się jak najgorliwiej nauką religii i pracować nad ciągłem udoskonalaniem jej m e t o d y. Do tego zaś celu służą najlepiej — obok dobrych podręczników katechetyki, których jeszcze w literaturze naszej niema — czasopisma specyalnie jej poświęcone. Prawda, że można poruszać liczne nasuwające się tu zagadnienia w innych także pismach peryodycznych, — że mamy już dobre miesięczniki i tygodniki, piszące nieraz o szkolnictwie i wychowaniu a przeznaczone głównie dla Duchowieństwa, ale w pismach tych

za mało jest miejsca dla artykułów i rozpraw, traktujących o nauce religii a już wcale nie podobna od nich żądać, żeby zamieszczały całe katechezy, egzorty, instrukcye metodyczne dla katechetów i t. p.

Sądzimy więc, że nasz „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy“ powinienby znaleźć przyjęcie życzliwe i poparcie moralne i materyalne ze strony całego Duchowieństwa polskiego. Będziemy się starali w miarę sił swoich dogodzić wedle możności różnym życzeniom wszystkich, którzy nam raczą przyjść z pomocą. Unikając ciasnej jednostronności, będziemy obok rozpraw i wiadomości aktualnych z dziedziny katechetyki i szkolnictwa, obok katechez i egzort, obok artykułów, zwracających uwagę na nowe prądy w ruchu wychowawczym i szkolnym, na sprawy i potrzeby burs i internatów, na kształcenie młodzieży rękodzielniczej, na życie dorastającego pokolenia, na pisma, przeznaczone dla młodzieży, na stosunki służbowe katechetów itd., zamieszczali artykuły o rzeczach ważnych dla Duchowieństwa z zakresu teologii, filozofii, historyi, literatury, recenzye itp.; chcemy dostarczać Czytelnikom naszym jak najlepszej broni duchowej, niezbędnej do odpierania ataków na religię ze strony jej wrogów, chcemy podawać materyał do odczytów i konferencyi apologetycznych itp. Będziemy starali się zwalczać błędy, szerzone przez pisarzy nie wierzących, w sposób godny apologetów katolickich, a zarazem zwalczać i wszystko złe, które wystąpi na jaw w naszych własnych szeregach: wszelką ospałość, apatyę, opieszałość, nieuctwo, — będziemy jednak unikali wycieczek osobistych i polemiki zjadliwej a bezpłodnej. Krytyka nasza, czy to ustaw i władz szkolnych, czy utworów literackich, będzie zawsze bezstronną, przedmiotową, życzliwą dla wszelkiej pracy, w dobrym duchu podjętej, ale nie zamierzamy nikomu schlebiać ani wychwalać płodów, nie zasługujących na uznanie i rozpowszechnienie.

Do współpracownictwa zapraszamy nie tylko X. X. Katechetów starszych, znanych już i słusznie cenionych na polu piśmiennictwa (z których kilkunastu przyrzekło

już nam swoją pomoc), ale także młodych, którzy zechcą pierwsze dopiero i nieśmiałe stawiać na tem polu kroki. Niech tylko nie wezmą nam za złe, jeżeli nie każdy ich artykuł będziemy mogli uznać za nadający się do druku albo też będziemy zniewoleni poprawić niejeden i skrócić.

Rozumie się jednak samo przez się, że pismo nasze nie mogłoby się rozwinąć w sposób pożądany ani nawet przez dłuższy czas utrzymać, gdyby nie miało znacznej liczby Prenumeratorów. Byt jego zależy od poparcia, jakiego dozna. Wiemy, że przedsięwzięcie nasze naraża nas na zawody i straty, ale czynimy próbę; — czy ona się powiedzie, to zależy od wyroków Bożych i od przyjęcia, jakie Duchowieństwo nasze zgotuje nowemu Miesięcznikowi.

Redakcya.

O częstej i codziennej Komunii św.

Referat, wygłoszony na zjeździe dziekanów archidyecezyi lwowskiej 23. września 1910.

Nie możemy nigdy dość nadziękować się Panu Bogu, że z jego natchnienia Ojciec św. zabronił nam wreszcie owych *piae fraudes*, których w imię rzekomej roztropności pasterskiej z wielką szkodą własną i dusz chrześcijańskich dopuszczaliśmy się względem osób, pożądających częstej Komunii i do niej dostatecznie przysposobionych. Opierając się na nieuzasadnionych twierdzeniach niektórych teologów dobrej zresztą marki n. p. Scavini'ego (Theol. mor. l. 3. tr. de Euch. nr. 150) i Scaramellego (Directorium ascet. tr. 1. nr. 435 et 436), idąc nawet dalej niż oni w surowości, od garnących się do codziennej Komunii wymagaliśmy wysokiej cnoty, zupełnego ujarzmienia zmysłów, takiego stanu duszy, w którym stale lub prawie stale jest się wolnym od zupełnie dobrowolnych grzechów powszednich.

Na siebie samych byliśmy jednak łaskawsi. Nieraz łaskawi nad dozwoloną miarę. Codziennie przyjmowaliśmy Pana Jezusa, dyspensując się od takiej doskonałości, jaką warunkowaliśmy dopuszczenie wiernych do codziennej Komunii. Odmówiwszy z większym lub mniejszym pospiechem „Ego volo celebrare missam etc.", szliśmy bez obawy do ołtarza, jeżeli tylko sumienie nie oskarżało nas o grzech śmiertelny. Żeśmy w ciągu dnia poprzedniego gniewem unosili się niepotrzebnie, że w rozmowie wyrwało się nam jakieś słówko niemiłosne i uszczypliwe, żeśmy znaczną część wieczoru zmarnowali przy wiście: o te *peccata infirmitatis* głowa nas nie bolała. Popadliśmy w błąd, który wytykał Zbawiciel nauczycielom St. Zakonu: „Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i faryzeuszowie..... wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na ramiona ludzkie, a palcem swym nie chcą ich ruszyć". (Mat. 23, 2. 4.)

Ludzie zestawiali nauki nasze z życiem naszem, spostrzegali, że tak, jak jesteśmy, nie kwalifikujemy się jeszcze do kanonizacyi, przypuszczali — zazwyczaj niesprawiedliwie, że przyjmujemy komunię św. niegodnie i gorszyli się.

Podobnie niegdyś, za moich lat młodych, nie głoszono tu i owdzie po wsiach dyspens wielkopostnych. Niektórzy proboszcze mniemali, że lud powinien zadawać sobie jakiś uszczerbek w czasie postu, a nie czułby go wcale, gdyby wiedział, że na podstawie dyspensy wolno mu w czasie postnym odżywiać się tak dobrze, jak stosunki materyalne nie pozwalają mu tego czynić w okresie wielkanocnym. Lud, przed którym ukrywano prawdę, wytwarzał sobie sumienie błędne i sądził, że katolikowi przez całą kwadragezymę nie wolno używać mleka; tymczasem cztery razy w tygodniu widział mięso w kuchniach proboszczowskich i znowu się gorszył.

Myśmy pragnęli surowemi wymaganiami dźwignąć poziom moralności, a obniżaliśmy ją. Lud nabierał mylnego przekonania, że dwojaka jest moralność: jedna dla chłopów, druga dla panów i księży. Stąd poszło, że gdyśmy z ambony nieżonatym kładli na serce obowiązek zupełnej czystości, to niejeden słuchacz z niedowierzaniem potrząsał

głową i krzywdził nas podejrzeniem, że w zanadrzu chowamy dla siebie i zaufanych przyjaciół liberalniejszą naukę tej treści: *Si non caste, tamen caute.*

Obecnie, przynajmniej w sprawie Komunii św., musi ustać owo rozmyślne bałamucenie wiernego ludu. Oby też ustało na każdem polu naszego pasterzowania! Obyśmy zrozumieli, że fałszowanie sumień sprzeciwia się dyametralnie naszemu powołaniu! Obyśmy pojęli, że wprowadzanie ludzi w błąd przez niepotrzebne zatajanie prawdy, niedomówienia, niejasności i krętactwa nie jest roztropnością pasterską, lecz najwyższą nieroztropnością. Prędzej lub później nieszczerości nasze wyjdą na wierzch i na długo, jeśli nie na zawsze, pozbawią nas zaufania wiernych.

I. Przygotowywanie wiernych do częstej Komunii.

(1. Warunki Komunii św. 2. Przystępując do Komunii św., człowiek powinien mieć pewność moralną, że jest w stanie łaski. 3. Bez niedawno odprawionej spowiedzi mieć będzie tę pewność, kto nauczył się rozróżniać między grzechami śmiertelnymi a powszednimi. 4. Spowiednika rzeczą jest kształcić sumienia w tym kierunku. Więc: 5. wskazywać, które z wyznanych win były śmiertelne. 6. Wypytywać o możliwe w stanie penitentów grzechy nieświadomie popełnione. 7. Zwracać ich uwagę na obowiązki stanu.. 8. Jakie grzechy trafiają się najczęściej u prostego ludu? 9. Należy budzić w duszach lęk przed każdym grzechem, czyli urabiać sumienia delikatne. 10. W jakich odstępach czasu mają spowiadać się osoby, często przystępujące do Stołu Pańskiego).

Dekret *Sacra Tridentina Synodus* da się streścić (pominąwszy kwestyę zgromadzeń zakonnych) w tych słowach:

1. Do codziennego przyjmowania Komunii św. dwa warunki potrzebne są i wystarczają: stan łaski i dobra intencya. — Dla posiadających te warunki Komunia jest potężnym środkiem do uzyskania doskonałości chrześc. — Nie wolno tedy odmawiać im codziennej Komunii; owszem, pasterze dusz powinni często a usilnie zachęcać wiernych wszystkich bez różnicy płci, zatrudnienia i stanu do tej praktyki nader zbawiennej i dołożyć starania, aby z częstą komunią łączyło się sumienne, możliwe w danych warunkach przygotowanie i dziękczynienie. —

Wierni powinni zasięgać rady spowiedników w sprawie częstej Komunii.

Chcę pokrótce omówić te tezy. Słuchaczy moich wyobrażam sobie jako kapłanów gorliwych, którzy gorąco pragną wprowadzić w życie dekret papieski. Skłonnym do beznadziejnego założenia rąk, braciom, których trwożą przeczuwane trudności dzieła, polecam lekturę znakomitych wprost książek następujących: *Lintelo* S. J. Die oeftere und taegliche Kommunion. Saarlouis 1909. *Lintelo*, Das eucharistische Triduum, tamże. *Peter Vogt* S. J. Lebensquell zur Erneuerung der Welt. Trier. 1909. *Adolf Chwala* Obl. M. ., Praktische Durchführung der oefteren und taeglichen Kommunion. Paderborn. 1910.

2. Warunkiem nieodzownym każdej, a więc także codziennej komunii jest stan łaski. Nie tylko zaś osoba, przystępująca do Stołu Pańskiego, musi być w stanie łaski, ale nadto, skoro doszła do lat rozeznania, musi o tem wiedzieć, a wiedzieć na pewne. *Cum conscientia dubia agere, ergo etiam ad s. Synaxim accedere non licet.*

Inaczej Komunia nie byłaby aktem moralnie dobrym. *Ud actus dici possit subjective moralis et quidem moraliter bonus, requiritur, ut qua talis (i. e. conformis voluntati divinae) apprehendatur.* Tak *Noldin* (de principiis theol. mor. nr. 65) w zgodzie z ogółem moralistów. Kto zatem przystępuje do Komunii św., musi sobie zdać sprawę ze stanu swej duszy. *Probet se ipsum homo.* Nie wystarczy, że nie poczuwa się do grzechu śmiertelnego. Potrzeba, żeby pozytywnie poczuwał się do tego, że śmiertelnego grzechu nie ma na sumieniu [1]. Przyjęcie Komunii św., czyn warunkowo dobry, nie może być u dorosłego aktem, nie zbadanym co do swej godziwości, *actus indeliberatus*, jak czesanie włosów lub zapinanie guzików u surduta. Zapyta ktoś może: gdzie to stoi w dekrecie *Sacra Tridentina?* Odpo-

---

[1] Oczywiście mam tu na myśli nie skrupulatów, lecz penitentów, cieszących się zdrowym rozumem. Skrupulatowi, dobrze znanemu sobie, może spowiednik powiedzieć: Idź do Komunii świętej każdego dnia, w którym nie mógłbyś przysiądz, żeś popełnił grzech śmiertelny.

wiadam: Dekret nie jest biblią w rozumieniu protestantów, którzy sądzą, że mają w niej wszystko, co wierzyć i czynić potrzeba.

Pewność, że się jest w stanie łaski, łatwo osiągnąć, jeśli Komunia następuje tuż po spowiedzi. Gdy penitent wyznał grzechy, jak umiał; gdy szczerze i bez obłudy złożył oświadczenie, że za winy swoje żałuje z pobudek nadprzyrodzonych i chce się poprawić; gdy spowiednik w imieniu Bożem wypowiedział absolucyę: to pewność co do stanu łaski moralna, wystarczająca, istnieje a wątpliwości i obawy penitenta byłyby nierozsądne; byłyby to skrupuły, które należy odepchnąć z pogardą.

3. Trudność powstaje dopiero wtedy, gdy między spowiedzią a Komunią upłynęło dni kilka: cztery, pięć, sześć, co bywa i nie może nie być u komunikujących się codziennie. Aby wówczas dusza wytworzyła sobie pewność, że jest w stanie łaski, czyli, co na jedno wychodzi, że jest wolna od śmiertelnego grzechu, musi nauczyć się rozróżniania w przewinieniach swoich między grzechami śmiertelnymi a powszednimi. Katolików do tego stopnia etycznie uświadomionych niewielu chyba znajdziemy w naszem społeczeństwie. Cóż robić? Czy zaniechać rozpowszechniania częstej i codziennej Komunii? Broń Boże!

Trzeba praktyce częstej Komunii torować drogę przez formowanie sumień zapomocą katechizacyi i kazań katechizmowych na tle dekalogu, przykazań kościelnych, grzechów głównych, grzechów cudzych, grzechów o pomstę do nieba wołających grzechów przeciw Duchowi św. Kazania te i katechizacye trzeba bardzo starannie przygotowywać; inaczej nie wykształcą sumień, nie stworzą sumienia pewnego i prawdziwego — *conscientiam certam et veram.*

4. Kaznodziei i katechecie musi przyjść z pomocą spowiednik. „Peccata ignorantiae“ są częstsze niż sądzimy. Wiele jest dusz, coby zaniechały grzechu, gdyby im się okazał w nieomylnem świetle. Porwałyby się nawet na wielkie ofiary, gdyby wiedziały na pewne, że ich domaga się Bóg. Co szczególnie kusi dusze do zezwolenia na złe,

to wątpliwość, czy Bóg istotnie żąda wyrzeczenia się jakiejś przyjemności, na którą sobie pozwalają. Spowiednik, pomny tego, że w konfesyonale jest nietylko sędzią, lecz także nauczycielem, powinien uzupełniać pracę kaznodziei, przypominając i podkreślając z całej, obszernej i niełatwej do spamiętania nauki obyczajności chrześc. te szczegóły, których wiadomość jest potrzebna penitentowi w jego indywidualnem położeniu.

5. Więc przedewszystkiem na podstawie usłyszanego wyznania powinien penitentowi wyraźnie wskazać te grzechy, które były ciężką obrazą Boską z natury swej lub dla towarzyszących im okoliczności.

Które grzechy są śmiertelne *ex toto genere suo*, które znowu są mortalia *ex genere suo non toto,* na to pytanie odpowiada teologia moralna.

Wydanie sądu o rozmaitej ciężkości grzechów ułatwią reguły, które podaje Lemkuhl (Theol. mor. nr. 1224):

a) Tem cięższy jest grzech, im zacniejszej sprzeciwia się cnocie; w obrębie tej samej cnoty cięższe są przekroczenia zakazu (peccata commissionis) niż niewykonanie nakazu (peccata ommissionis).

b) Tem cięższy jest grzech, im godniejsza jest osoba, przeciw której grzech się zwraca, więc cięższe są grzechy, wprost wymierzone przeciw Bogu, niż grzechy przeciw bliźniemu.

c) Tem cięższy jest grzech, im wyższe dobro narusza i w im większej ilości je narusza. Tę regułę stosować należy w grzechach *contra proximum.*

To zaznaczywszy, tak ustalamy porządek grzechów śmiertelnych pod względem ich ciężkości:

aa) Najcięższe są grzechy, popełnione wprost przeciw Bogu i dobru Jego wewnętrznemu (= chwale Boga wewnętrznej): nienawiść Boga, niewiara, rozpacz.

bb) Następnie idą grzechy, stanowiące zamach na dobra Boże zewnętrzne (= chwałę Boga zewnętrzną): bluźnierstwo, bałwochwalstwo, zabobon, krzywoprzysięstwo, kuszenie Boga. Wyliczone dotąd grzechy są *mortalia ex genere suo toto*; non admittunt parvitatem materiae.

cc) Dalej idą grzechy, skierowane wprost przeciw przedmiotom świętym, a temsamem ubocznie przeciw Bogu. Są to rozmaitego gatunku świętokradztwa, jak: symonia, profanacya rzeczy Bogu poświęconych, niegodne przyjmowanie i sprawowanie sakramentów św., naruszenie ślubu i t. d. Są to grzechy śmiertelne ex genere suo non toto; admittunt parvitatem materiae tak samo, jak następne, a mianowicie:

dd) Pokrzywdzenie osób ludzkich. Idą one po sobie w takiej kolei: grzechy przeciw sobie; grzechy przeciw rodzicom i przełożonym; grzechy przeciw krewnym i powinowatym; grzechy przeciw osobom obcym.

ee) Grzechy, naruszające dobra bliźniego doczesne (życie, cześć, sławę, majątek): mężobójstwo, nieczystość (mortale ex toto genere suo), oszczerstwo, obmowa, kradzież. (Po nich następuje pijaństwo). Do tych grzechów odnosi się reguła pod c) przywiedziona, którą św. Tomasz (2. 2. qu. 73. a. 3. c. tak formułuje: *Peccata, quae committuntur in proximum, pensanda sunt per se secundum nocumenta, quae proximo inferuntur: quia ex hoc habent rationem culpae*[1]).

Wiemy, że sama materya nie decyduje o ciężkości grzechu. Grzech z natury swej powszedni może niekiedy stać się śmiertelnym *per accidens;* sprawiają to czynu przypadkowe przymioty, które, nie należąc do jego istoty, przyplątują się do niego i obciążają go aż do winy śmiertelnej. Które to są te *accidentia?*

1. *Affectus pravus* t. j. przywiązanie do przyjemności, szukanej w grzechu powszednim, tak wielkie, że grzesznik w sercu swem przenosi ją nad obcowanie z Bogiem i szczęście wieczne. Tak namiętne umiłowanie grzechu, choćby powszedniego, sprawia, że miłość Boga, jakiej jeszcze zdolny jest grzesznik, traci przymiot swój istotny: przestaje ona być szacunkowo najwyższa (appretiative summa), a temsamem, uszkodzona w samej swej istocie, ginie i z nią razem nieodłączna jej towarzyszka, łaska poświęcająca. Jeżeli gdzie, to w tym wypadku zachodzi zupełne odwrócenie się od Boga i zwrócenie ku stworzeniu.

2. Formalna pogarda prawa i prawodawcy. Istnieje u ludzi, którzy zasadniczo nie chcą uznawać żadnego pana nad sobą i gdy na razie nadarza się jedynie sposobność do popełnienia grzechu powszedniego, dopuszczają się go rozmyślnie w tym celu, aby stwierdzić swą niezawisłość. Taka pogarda prawa i prawodawcy jest objawem skończonej pychy (superbia perfecta[2]), która jest ciężkim i jednym z najcięższych grzechów przeciw Bogu, bo zuchwałem zaprzeczaniem Bogu, Panu Najwyższemu, prawa rozkazywania stworzeniom we własnej osobie lub przez pośredników. Osoby, obciążone przypadłościami, o których była mowa pod 1. i 2., z reguły stronią od konfesyonału, więc niemi nie potrzebuje spowiednik zaprzątać sobie głowy.

---

[1]) Stosunkowo szybkie zoryentowanie się w ocenieniu ciężkości grzechów umożliwi penitentom wykształconym *Collombe*, Rachunek sumienia. Kraków, 1898.

[2]) Ob. *Noldin*, De principiis nr. 302.

3. Sumienie błędne, które grzech przedmiotowo powszedni lub czyn obojętny a nawet dobry ma sobie za grzech śmiertelny. Trafia się często u dzieci i skrupulatów.

4. Cel ciężko grzeszny, n. p. przebranie miary w trunku, rozmyślnie dopuszczone w tym celu, aby dodać sobie odwagi do wyrządzenia bliźniemu ciężkiej krzywdy.

5. Ciężkie zgorszenie maluczkich (scandalum pusillorum), n. p. żarty niezbyt nieprzyzwoite między osobami płci różnej wobec niedojrzałych wyrostków.

6. *Materia coalescens* t. j. dolanie ostatniej kropli do pełnej po brzegi czary grzechów powszednich, czyli doprowadzenie krzywdy do wysokości szkody znacznej skutkiem dodania nowego grzechu powszedniego do dawniejszych tego samego gatunku. W jakich warunkach materya grzechu urasta w materyę ciężką, o tem prawi teologia moralna, mianowicie w rozdziale o kradzieżach.

7. Blizkie (to zn. prawdopodobne) z jakichkolwiek przyczyn niebezpieczeństwo upadku śmiertelnego, na które świadomie i dobrowolnie przyzwalający wystawia się na grzech, który sam w sobie, gdyby nie owo niebezpieczeństwo, nie byłby śmiertelnym. Kto np. szuka towarzysza, który często wszczyna z nim rozmowy wielce bezwstydne, grzeszy śmiertelnie w chwili narażenia się na to niebezpieczeństwo bez względu, czy o czem i w jaki sposób z towarzyszem rozmawiał. Tej okoliczności obciążającej musi spowiednik poświęcić tem więcej uwagi, im mniej zważają na nią penitenci

Na odwrót grzech z istoty swej śmiertelny może stać się *per accidens* powszednim. Mianowicie, gdy u grzeszącego nie było dostatecznej rozwagi i zupełnej zgody woli[1]).

Znaki połowicznej rozwagi i niezupełnego zezwolenia na grzech podaje dokładnie a treściwie *Noldin* princ. theol. mor. nr. 269 i 270.

W wątpliwości, czy rozwaga lub zgoda woli były dostateczne do popełnienia śmiertelnego grzechu, *judicatur ex ordinarie contingentibus*. U penitenta, któremu grzeszyć śmiertelnie nie jest nowina, przypuszcza się wystarczającą rozwagę i zgodę woli; u penitentów tkliwego i czujnego sumienia przypisuje się grzech w razie wątpliwości nierozwadze i niezupełnej zgodzie woli. Może się trafić, że do mieszkania wpadnie mucha, a gospodarz, choć dbały o porządek, tego nie spostrzeże; żeby jednak bez jego wiedzy i woli brudny kundys rozłożył się na dywanie lub kanapie, to się nie przydarza.

6. Spowiednik, rozumiejący znaki czasów, nie poprzestanie na otaksowaniu ciężkości grzechów wyznanych.

---

1) Pomijam sumienie błędne i parvitatem materiae, bo rzeczy te nie nastręczają spowiednikowi żadnych wątpliwości.

Wieku naszego znamienną cechą jest zanik zmysłu etycznego. Etyka chrześć., podług której niegdyś oceniano wartość człowieka, dziś sama dostała się pod sąd jako oskarżona. Zarzucają jej, że gwałt zadaje naturze, uszczupla człowieka w jego prawach, nie pozwala mu żyć pełnem życiem i rozwinąć swej indywidualności. Człowiek zapragnął sam sobie być prawodawcą. I nadczłowiek został prawodawcą swoim, prawodawcą miękkim, bo nie posiadającym mocy rozkazywania i obowiązywania, unikającym kategorycznego imperatywu, posługującym się samymi optatywami. W świecie zapanował nihilizm etyczny. Dość przerzucić kilka kartek modnej nowoczesnej powieści, aby odebrać wrażenie, że jej autorem jest jakiś utalentowany Kafr lub Zulus.

Cóż dziwnego, że penitenci nasi, szczególnie z t. zw. intelligencyi, miewają na sumieniu przekroczenia, których zgoła nie poczytują sobie za grzech. Z powodu niepokonalnej niewiadomości nie będą to może *peccata formalia*, ale zawsze przedmiotowo rzecz biorąc, jest w tem obraza Boska i to ciężka — *grave peccatum materiale.* Tych grzechów materyalnych spowiednik nie może lekceważyć, lecz powinien wydobyć je na jaw zapomocą stosownych pytań. Jakkolwiek bowiem grzechy czysto materyalne nie pozbawiają duszy stanu łaski, to przecie i gorszą bliźnich, jeśli są widoczne i szkodzą duszy penitenta, bo z nich rodzą się złe nawyczki i nałogi, które trudno będzie przezwyciężyć, gdy kiedyś ignorancya ustanie [1]). Tu należy życie nad stan; lekkomyślne zaciąganie długów, czytanie i popieranie prenumeratą wydawnictw szkodliwych; przedajność i przekupstwo; lichwiarskie spekulacye, przekraczające granicę, przy której interes się kończy a rabunek rozpo-

---

[1]) Müller, th. mor. l. 2 tr. 1. §. 31.: „An sit obligatio corrigendi peccata ex ignorantia invincibili commissa? Affirmative, si respiciat jus divinum, imo etiamsi respiciat jus mere humanum, tum quia sic exigit reverentia legis, tum etiam quia materialis transgressio legis, si non corrigatur, facile fit formalis aut pravum habitum inducit". Odpowiedź tu zgadza się prawie dosłownie z nauką św Alfonsa w theol. mor. l. 3. tr. 3. (de praec. charit.) dub. 4. nr. 36.

czyna. Dzisiaj sumienia są przeczulone na punkcie krzywd doznanych, a stępione na punkcie krzywd wyrządzonych.

Obecnie więcej niż niegdyś regułą postępowania naszego w konfesyonale powinno być, co powiedział Benedykt XIV. w bulli z 26. czerwca 1749, zapowiadającej jubileusz (§. 19): Primo loco monemus, ut meminerint suscepti muneris partes non implere, imo vero gravioris criminis reos esse omnes, qui cum in sacro poenitentiae tribunali resident, nulla tacti sollicitudine, poenitentes audiunt, non monent, non interrogant, sed, expleta criminum enumeratione, absolutionis formam illico proferunt. Id sane a solertia medici, qui oleum et vinum vulneri infundit, moribus nimis alienum est. Equidem medicum agit, quisquis sacramentum poenitentiae ministrat; hinc *debet, nedum criminum circumstantias, sed etiam illius qui in crimina lapsus est, indolem ac ingenium sedulo inspicere*.... Consonat Rituale romanum a Paulo V... probatum, ubi sic loquitur: Si poenitens numerum et species peccatorum non expresserit, eum sacerdos prudenter interroget. Quodsi confessarius probe norit, poenitentem aliquibus peccatis gravari, quae nondum aperuit, sive ex oblivione, quod imos conscientiae recessus non satis exploraverit, sive ex crassiori ignorantia, quae tamen culpa non vacet, cum putet sibi licere, quod reipsa nefas est: e re erit confessarii, ne alioquin neccessaria integritate confessio fraudetur, caute ac prudenter in memoriam poenitentis revocare, quae omisit, illumque monere ac corrigere, ut rite comparatus sacramenti poenitentiae fructum percipiat".

7. Wyszukując grzechy śmiertelne, które uszły uwagi penitenta, spowiednik musi mieć na pamięci stan, do którego spowiadający się należy i obowiązki zawodu jego. Obowiązki te ludzie często sobie bagatelizują. Była połowa prawdziwego przekonania w żarcie jednego z urzędników autonomicznych, który powiedział: „Pensya należy się mnie za dekret nominacyjny; za to, że coś robię, mam prawo do remuneracyi". — Czy panna, wychodząc za mąż, poczuwa się do tego, że powinna być pomocnicą, współpracowniczką męża? Nikt jej tego nie powiedział; natomiast na imieninach, przy opłatku, przy jajku wielkanocnem zapewniano ją, że jest klejnotem i że przyszły mąż z dumą będzie taki skarb na ręku nosił. Szukajże prawdziwego sumienia u tej miłośnicy zbytku, wytwornych toalet, wykwintnych mebli, kosztownych przejażdżek, rzekomo estetycznych rozdrażnień, salonowych tryumfów i hołdów! Sumienie ta-

kiej damy jota w jotę tak czyni, jak mąż jej, słaby i głupi: pani jego, zostawiwszy dzieci na opiece sług wątpliwej konduity, króluje na balu, szeleści wziętym na kredyt jedwabiem, odurza ją czar zmysłowej muzyki, czar rzęsistych żarówek elektrycznych, czar słodkich słówek, czar dotknięć poufałych; dusza jej omdlewa, hipnotyzowana pożądliwem okiem tancerza; a czcigodny małżonek co robi? W przyległym pokoiku usadowił się w wygodnym fotelu, oparł brodę na wykrochmalonym półkoszulku i chrapie w najlepsze, spokojnie czekając końca zabawy.

Spowiednika rzeczą jest, jak stwierdziliśmy, formować sumienia, prostować błędne pojęcia etyczne, a w tym celu szukać grzechów, które nie doszły do świadomości penitenta. Uczynimy to tem lepiej, im żywiej przeniesiemy się myślą w położenie penitentów, im jaśniej uprzytomnimy sobie, co każdy z nich w swoim zawodzie czynić, czego zaniechać ma, na jakie pokusy i niebezpieczeństwa naraża go środowisko, w którym żyje. Inaczej będziemy zadawali pytania zbyteczne z pominięciem potrzebnych.

(C. d. n.).

X. Dr. Zygmunt Lenkiewicz.

O zwierzęcem pochodzeniu człowieka.

Mało znany pisarz szkocki J. Burnett (lord Monboddo) napisał pod koniec XVIII. wieku książkę „O początku i rozwoju języka", z której po raz pierwszy, o ile wiemy, dowiedział się świat zdumiony, iż rodzicami człowieka są małpy. Twierdzenie to spotkało się z powszechnym protestem; przedewszystkiem zwalczał je — i to skutecznie — sławny anatom holenderski, Piotr Camper. Z początkiem XIX. stulecia wstąpił w ślady Burnetta J. E. Doornik, lekarz niderlandzki, według którego należy człowieka pier-

wotnego uważać za potomka małp człekokształtnych: z nich wyszli murzyni, a z murzynów Europejczycy. Niebawem znalazł lord szkocki gorliwych naśladowców w Niemczech. Byli nimi Ballenstedt i J. T. Krüger. Ballenstedt, pastor z Pabsdorfu, przyjąwszy stopniową tylko różnicę między zwierzęciem a człowiekiem, rozprawiał o małpoludach, czyli o ludziach, wyposażonych w ogony, a pozbawionych doskonałej mowy [1]).

Jednak mniemania powyższe pozostały bez głośniejszego echa. Sprawa spokrewnienia człowieka ze zwierzęciem nabrała znaczenia i rozgłosu dopiero od chwili zjawienia się w r. 1859 książki Darwina „O powstaniu gatunków“. Wprawdzie sławny przyrodnik angielski nie rozciągnął w tem dziele swej hipotezy rozwoju na człowieka, atoli dał sposobność do tego innym. Uczynili to mianowicie Huxley, K. Vogt [2]), a przedewszystkiem profesor z Jeny, Ernest Haeckel, który w „Ogólnej morfologii ustrojów“ (1866) i „Naturalnej historyi stworzenia“ (1868) przedstawił zwierzęcy rodowód człowieka. Uprzedzony w ten sposób Darwin, przyłączył się do swych zwolenników w ogłoszonem r. 1871 dziele p. n.: *The descent of man*, potwierdzając wszystkie wywody i wnioski Haeckla.

Według Darwina ostatni przodkowie ludzkości należą do wymarłych małp Starego Świata.

Zdaniem profesora jenajskiego małpi początek człowieka nie ulega najmniejszej wątpliwości. „Możemy wy-

---

[1]) Lamarck zastanawiał się również w swej *Philosophie zoologique* (1809) nad pytaniem, w jaki sposób mogłoby się ciało szympansa zamienić w ciało ludzkie. Że jednak trasformista francuski nie przyjmował rzeczywistego pochodzenia człowieka od zwierzęcia, świadczą jego słowa: „*Telles seraient les réflexions qu'on pourrait faire, si l' homme n' était distingué des animaux que par les caractères de son organisation, et si son origine n'etait pas différente de la leur*“. Zob. de Quatrefages, *Charles Darwin et ses précurseurs français*. Paryż 1870, str. 365.

[2]) Według Huxleya człowiek jest potomkiem jakiejś małpy albo kopalnej albo dzisiejszej; Vogt wykazywał możliwość powstania pierwszych ras ludzkich z goryla, szympasa i orangutana.

powiedzieć stanowczo — pisze Haeckel [1]) — że pochodzenie człowieka od jednego z ogniw łańcucha form naczelnych trzeciorzędnych nie jest już dzisiaj hipotezą wątpliwą, lecz natomiast faktem historycznym, sprawdzonym i dowiedzionym". „Jako pewny fakt historyczny — czytamy gdzie indziej [2]) — pozostaje brzemienne w następstwa wyznanie, iż człowiek pochodzi ostatecznie od małpy, a potem od długiego szeregu niższych kręgów". Haeckel odkrył nawet w rodowem drzewie człowieka poszczególne stopnie, przez które przechodzili nasi przodkowie w ciągu długich wieków, a które dzisiaj ma powtarzać ludzki zarodek. Stopni tych liczył uczony profesor pierwotnie dziesięć, później dwadzieścia dwa, wreszcie od lat kilkunastu przyjął ich trzydzieści [3]).

Drugim wybitnym obrońcą bezpośredniego pokrewieństwa człowieka z małpami jest znany anatom strassburski, G. Schwalbe, do którego przyłączają się, obok wielu innych, K. Schneider i Hans Friedenthal. Friedenthal twierdzi wyraźnie, że człowiek nie tylko pochodzi z małpiego rodu, lecz także jest najdoskonalszą małpą [4]).

Naprzeciw tego kierunku, którego u nas trzyma się prof. J. Nusbaum [5]), stanął od r. 1899 profesor wrocławski Herman Klaatsch [6]), pociągając za sobą mnóstwo młodszych badaczy. Klaatsch oświadczył się za dalszem, czyli pośredniem pokrewieństwem między człowiekiem a małpami. W okresie paleozoicznym — powiada ten antropolog —

---

[1]) O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy, tłum. polskie dra. M. Grochowskiego, Lwów 1901, str. 37 i n.

[2]) Die Welträtsel, wyd. 7. Bonn 1901, str. 97.

[3]) Der Kampf um den Entwicklungsgedanken, Berlin 1905, str. 96 i n.; zob. także Das Menschenproblem und die Herrentiere von Linné, Frankfurt 1907, str 60 i n. — W ostatnich dziełach (np. Unsere Ahnenreihe *[Progonotaxis hominis]*, Kritische Studien über philetische Anthropologie, Jena 1908) Haeckel uważa przedstawiony przez siebie rodowód człowieka raz za »hipotezę heurystyczną«, drugi raz za rzecz pewną.

[4]) Por. A. A. Michaelis, Stammt der Mensch vom Affen ab??? Gemeinverständliche Deszendenzlehre, Langensalza 1909, str. 195.

[5]) Z teki biologa, Lwów 1905, str. 188 i nn.

[6]) Die Stellung des Menschen in der Reihe der Säugetiere Globus, t. LXXVI, 1899, str. 329 i n. Tę samą myśl rozwijał Klaatsch w licznych pracach późniejszych.

istniała grupa kręgowców lądowych, która miała po pięć palców (jeden z nich przeciwstawny) u przednich i tylnych kończyn. Z grupy tej odszczepiły się później, dzięki powolnej przemianie narządów, kręgowce pływające i latające. Pozostały pień, doszedłszy z czasem do większego mózgu, znowu się rozdzielił w okresie trzeciorzędnym na rozmaite grupy ssaków w ten sposób, że jego reszta odegrała rolę przodków rodu ludzkiego. Wobec tego człowiek z jednej strony, a małpy z drugiej — to dwie odnogi tego samego drzewa genealogicznego. Zachodzące między nimi podobieństwo wynika nie stąd, że małpa dała początek człowiekowi, ale że człowiek razem z nią wyszedł ze wspólnej formy pierwotnej, która zresztą była więcej zbliżona do niego, aniżeli wszystkie dzisiejsze małpy i małpiatki [1]).

Klaatsch opisuje nawet wygląd owej formy. „Wspólny protoplasta człowieka i małp przedstawia się nam w postaci na pół wyprostowanej, usposobiony do łażenia po drzewach, z umiarkowanymi stosunkami kadłuba i kończyn, co znaczy z ramionami i nogami w przybliżeniu jednakiej długości. Ręce i stopy wyobrażać sobie winniśmy jako doskonałe przyrządy chwytne. Czaszka posiadała puszkę mózgową dosyć już znacznej objętości, a przyrządy żucia, chociaż dobrze rozwinięte, nie ujawniały żadnej zgoła nadmierności którejkolwiek grupy zębów“ [2]).

Pomysł ten, przypominający pod wielu względami poglądy Karola Snella, Haacke'go, Hubrechta i Kollmanna [3]), ma głównych rzeczników w Alsbergu [4]) i Stratzu [5]).

---

[1]) Por. E. Majewski. Nauka o cywilizacyi, Warszawa 1908, str. 179 i n.

[2]) Kremer, Wszechświat i człowiek, przekład Kramsztyka, Warszawa, rozdz. IV. (opracowany przez Klaatscha), str. 203.

[3]) Według Kollmanna należy szukać początku pnia ludzkiego w trzeciorzędzie. Pierwotna postać człowieka, jakkolwiek podobno do szympansa, posiadała głowę pięknie zaokrągloną o czaszce wysokiej i dobrze rozwiniętej. Z takiej postaci wyłoniły się najpierw karłowate rasy ludzkie (pigmeje — stąd pomysł Kollmana nosi nazwę hipotezy pigmejów), a później rasy wielkie.

[4]) Die Abstammung des Menschen, Kassel 1902.

[5]) Naturgeschichte des Menschen, Stuttgart 1904.

Tegoż zapatrywania zdają się także bronić popularne prace Avelinda[1]) i Bölschego[2]). „Istniał niegdyś — pisze Bölsche[3]) — gatunek zwierząt ssących, w których tkwił w zawiązku nie tylko człowiek, lecz również goryl, orangutan, szympans i gibon. One wszystkie pochodzą od niego jako różne dzieci jednego ojca". Z naszych antropologów należy do tego obozu warszawski uczony, K. Stołyhwo[4]).

Obok dwóch powyższych hipotez istnieją inne. Według niektórych badaczy rody człowieka i małpy wyszły z osobnych komórek pierwotnych albo podobnych albo niepodobnych: w pierwszym razie oba rody rozwijały się równolegle, w drugim rozbieżnie. G. Tornier wystąpił z śmiałem twierdzeniem, że rodzicem człowieka jest niedźwiedź. Niedźwiedź bowiem — oto dowody uczonego Niemca — przypomina pod wielu względami człowieka: może chodzić prosto, tańczyć i pływać, posiada ogon nieznaczny, a tylne odnóża silniej rozwinięte od przednich, lubi miód i t. p, Klaatsch[5]) opowiada, iż „niezbyt dawno podczas dyskusyi naukowej wyrwało się z ust wielkiego uczonego, że nie można rozstrzygnąć, czy człowiek podchodzi od małpy, od owcy, czy też od słonia".

Słowem, często, zbyt często słyszymy dziś zdanie, że winniśmy szukać swej kolebki w świecie zwierzęcym[6]).

---

[1]) Teorya Darwina, tłum. Ciąglińskiego, Warszawa 1903 str. 133 i n.

[2]) Pochodzenie człowieka, tłum. Izy Moszczeńskiej, Warszawa 1904

[3]) Dz. przyt., str. 31.

[4]) Zob. Sprawozdanie z posiedzeń X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, Lwów 1907—1908, str. 46 i nn.

[5]) U Kremera, dz. przyt., rozdz. IV, str. 131.

[6]) Warto jednak wspomnieć, że nie brak także hipotezy przeciwnej. Przytoczony wyżej prof. jenajski, Karol Snell (Vorlesungen über die Abstammung des Menschen, Lipsk 1887), uczył, że nie człowiek pochodzi od zwierzęcia, ale zwierzę pochodzi od człowieka. Od głównego pnia rozwojowego, który prowadzi do człowieka, wyszły w postaci bocznych gałęzi wszystkie gatunki zwierzęce. Jak więc według zwyczajnego ewolucyonizmu człowiek jest rozwiniętem zwierzęciem, tak według Snella zwierzę jest nierozwiniętym człowiekiem. W postaci jeszcze skrajniejszej głosi dzisiaj tę samą naukę G. E.

Co o tem sądzić? Należy przedewszystkiem (o czem bardzo wielu zapomina) zastanowić się nad pytaniem, czy i jaka zachodzi różnica między człowiekiem a zwierzęciem. Że jakaś różnica istnieje, nikt temu nie przeczy. Główna rzecz, czy ona jest tylko stopniowa, czy istotna. W pierwszym wypadku człowiek różniłby się od zwierzęcia tak, jak n. p. uczony różni się od nieuka lub małego dziecka: we wszystkich trzech tkwi jednakowa natura ludzka; uczony przewyższa nieuka jedynie wykształceniem, a niemowlę rozwojem władz zmysłowych i umysłowych, które jednak i ono posiada w zarodku. W razie znowu istotnej różnicy zachodziłby między nami a zwierzętami taki przedział, jaki zachodzi n. p. między materyą martwą a żywym ustrojem: ten żyje, a tamta ani nie żyje, ani nie posiada w sobie zdolności do życia.

Jakże więc różni się człowiek od zwierzęcia? Wielu, zwłaszcza między przyrodnikami, sądzi, że tylko stopniowo; według nich jest on w gruncie rzeczy najdoskonalszem zwierzęciem. Człowiek — słyszeliśmy przed chwilą z ust Friedenthala — to najdoskonalsza małpa.

Atoli takie pojmowanie człowieka może być owocem jedynie jednostronnych i powierzchownych badań. Umysł filozoficzny, rozważając rzecz gruntownie, dochodzi do przekonania, że człowiek różni się istotnie od zwierzęcia. Czy taka różnica zachodzi między ciałem ludzkiem a zwierzęcem? Nie chcemy tego dowodzić; mówiąc o istotnej różnicy, mamy na myśli drugą i to ważniejszą część natury ludzkiej i zwierzęcej, t. j. duszę ludzką i zwierzęcą [1]).

Mattei, profesor uniwersytetu w Palermo *(Verità ed errori nella teoria dell'evoluzione. Palermo 1907)* Małpy zawdzięczają jego zdaniem swój początek pewnej części ludzi, która skutkiem niekorzystnych warunków zewnętrznych uległa zwyrodnieniu.

[1]) Zagadnienie, nad którem się zastanawiamy, może być należycie rozwiązane jedynie wtedy, gdy się uwzględni naturę czyli istotę człowieka. Dlatego czyste badanie przyrodnicze, dotykając wyłącznie zewnętrznych i podpadających pod zmysły przymiotów rzeczy, nie potrafi samo przez się dać odpowiedzi na pytanie, skąd się wziął ród ludzki. Odpowiedź tę możemy otrzymać tylko z pomocą nauki wyższej, a mianowicie metafizyki. Od przyrodnika tedy,

Uzasadnić tę różnicę, nie jest rzeczą łatwą. Aby to uczynić w sposób wyczerpujący, należałoby zbadać szczegółowo wszystkie psychiczne objawy u człowieka i zwierzęcia, a potem porównać je między sobą i wykazać, że w życiu ludzkiem istnieją pewne objawy wyższe, duchowe, zatem istotnie różne od zmysłowych — objawy, których wcale niema w życiu zwierzęcem. W ten sposób doszłoby się ostatecznie do wniosku, że dusza ludzka różni się istotnie od zwierzęcej. Innemi słowy, ktoby chciał gruntownie i wszechstronnie dowieść tej prawdy, musiałby uwzględnić całą psychologię ludzką i zwierzęcą.

Ramy niniejszego wykładu nie pozwalają nam oczywiście na tak daleko sięgające studyum [1]); pozostawiając je psychologii empirycznej i racyonalnej, musimy tutaj poprzestać na kilku grubo nakreślonych konturach.

Wiemy wszyscy, że pewne czynności psychiczne przysługują nam wspólnie ze zwierzętami. Nie tylko człowiek, ale i zwierzę spełnia cały szereg funkcyi życia zmysłowego. Zwierzę nie jest machiną, jak sądził Descartes; ono widzi, słyszy, doznaje bolu lub przyjemności, pożąda, kocha, nienawidzi, pamięta, kojarzy wyobrażenia, ocenia instynktowo w jednej chwili, czy coś w pewnym wypadku wychodzi na jego szkodę lub korzyść. Ale na tych i tym podobnych czynnościach, które obracają się zawsze koło tego, co jest materyalne, zmysłowe, konkretne i jednostkowe, kończy się wszystko. U żadnego, nawet najdoskonalszego zwierzęcia nie znajdziemy ani śladu objawów umysłowych, które przysługują człowiekowi. Człowiek wyróżnia się od zwierzęcia przedewszystkiem mową artykułowaną, religią, moralnością i zdolnością ciągłego postępu.

Człowiek mówi, t. j. wyraża swe pojęcia za pomocą wyrazów artykułowanych, czyli złożonych z samogłosek

---

który nie chce poprzestać na powierzchownym opisie objawów zewnętrznych, żądamy, by przy zagadnieniu powyższem uwzględnił jego stronę filozoficzną; kto tę stronę pomija, musi dojść do wyników mylnych.

[1]) Zob. obszerniejszą pracę D. Lanny p. n.: *Il valore della psicologia nel problema dell'origine umana*, Neapol 1908.

i spółgłosek a nadto dowolnych. Taką mowę spotykamy u ludzi nie tylko cywilizowanych, lecz także zdziczałych. Wymarli niedawno Tasmańczycy, uważani za najniżej pod względem umysłowym stojącą rasę, choć liczyli zaledwie dwieście głów, posiadali, według świadectwa Quatrefages[1]), „nie mniej, jak ośm do dziesięciu języków lub dyalektów". Podobnie nader bogaty jest język innych najbardziej stosunkowo upośledzonych ras ludzkich, jak Eskimosów, Hotentotów, Buszmanów, murzynów australskich i mieszkańców Ziemi ognistej. Nawet głuchoniemi wypowiadają wszędzie swe myśli przy pomocy dowolnie obranych znaków.

Natomiast żadne zwierzę nie mówi w ścisłem słowa znaczeniu. Tak zwana mowa zwierzęca, złożona z przygłuszonych samogłosek, wyraża tylko podmiotowe stany sposobem instynktowym, niezmiennym i koniecznym. Toż wszystkie zwierzęta tego samego gatunku dają znać o swych wrażeniach, n. p. o bolu i żądzach, jednakowymi głosami lub znakami bez wszelkiej nauki poprzedniej.

Człowiek odznacza się wszędzie religijnością. Tak jest, do dnia dzisiejszego prawdziwe są słowa Cycerona: *„Sua cuique civitati religio est"*. Może ta religia być bardzo niedoskonała, a nawet niedorzeczna, ale nie brak jej u żadnego plemienia ludzkiego; ateizm występuje tylko u osobników i to jako objaw stosunkowo bardzo rzadki, wyjątkowy. Stąd niektórzy chcą w określeniu człowieka położyć religijność jako jego cechę istotną.

A czy u zwierzęcia zauważył ktoś jakie znaki religii? Czy można na seryo upatrywać jej okaz w tem, że n. p. pies służy wiernie swemu panu lub szczeka na rozpięty, a poruszany wiatrem parasol lub niepokoi się podczas grzmotu?

Człowiek posiada wraz z pojęciem dobra i zła moralnego zasady etyczne, według których ocenia swe czyny. Zasady te — gdy chodzi o szczegóły — nie są wprawdzie u wszystkich jednakowe, ale nie brakuje ich żadnej

[1]) Hommes fossiles et hommes sauvages, Paryż 1884, str. 330.

ludzkiej rasie. W ostatnim zakątku ziemi uważają jedne czynności za moralnie dobre, a inne za moralnie złe i poczuwają się do obowiązku pełnienia pierwszych, a unikania drugich; wszędzie po dobrym uczynku doznają błogiego spokoju, a po występku słyszą w głębi duszy wyrzuty sumienia. Wszędzie też, jak świat długi i szeroki, spotykamy u ludzi jakieś poczucie wstydliwości. „Wstydliwość — wyznaje M. Hoernes[1]) — jest wszystkim ludziom wspólna“. (C. d. n).

X. Dr. Kazimierz Wais.

Z kursu wakacyjnego
dla „pedagogii zakładowej“ w Donauwörth.
(Od 18—20 sierpnia 1910 r.).

Od kilku lat panuje w Bawaryi bardzo ożywiony ruch na polu katechetycznem i wychowawczem. Liczne zjazdy i kursy w Monachium i innych miastach — liczbą i powagą uczestników świadczą o wielkiem zainteresowaniu się tamtejszych katechetów i nauczycieli świeckich sprawami metodyki i wychowania chrześcijańskiego.

W tym roku, obok kilku innych kursów, odbył się w małem miasteczku Donauwörth pierwszy kurs dla wychowawców, pracujących w zakładach wychowawczych męskich i żeńskich.

Pod uwagę wzięto następujące tematy:

1. Styczne między rodziną a zakładem.
2. Znaczenie, warunki i zadania pedagogii zakładowej.
3. Wychowawca idealny.
4. Karność w zakładach.
5. Wychowanie religijne w zakładach.

---

[1]) Natur — und Urgeschichte des Menschen, t. 2, Wiedeń i Lipsk 1909, t. II, str. 307.

6. Wychowanie do czystości.
7. Wychowanie do samodzielności.
8. O możliwych zatrudnieniach wychowanków w zakładach.
9. Myśli przewodnie w wychowaniu dziewcząt w zakładach.
10. Hygiena w zakładach.
11. Zakłady wychowawcze na wsi. (Landeserziehungsheime).
12. Stanowisko prawne wychowawców.

Ruchliwy komitet redakcyi „Pharus", miesięcznika przeznaczonego dla oryentacyi ogólnej w pedagogii, pozyskał sobie tęgich, znanych w świecie wychowawczym prelegentów. Nazwiska ich, a zwłaszcza imię Ludwika Auera, nestora wychowawców bawarskich, dawały rękojmię, że kurs nie zawiedzie nadziei w nim pokładanych. Zjazd uczestników był liczny.

Pracownicy na niwie wychowawczej zgromadzili się w liczbie 300. Przybyli uczestnicy, nie wspominając o Bawaryi i innych krajach niemiec., z Austryi, Belgii, Holandyi, Szwajcaryi, a nawet dalekiej Brazylii. Lwów miał swoich przedstawicieli w osobie księży: Dra Jeżewicza, Dra Szulca i podpisanego. Obrządek grecko-katolicki przedstawiał X. Dr. Bocian, obecnie rektor seminaryum gr.-kat. we Lwowie. Nigdy może nie oglądało Donauwörth tylu księży i zakonnic, bo i tych przybyło około setki z 10-iu rozmaitych zakonów klauzurowych i nieklauzurowych.

Uprzejmi gospodarze kursu wywarli na uczestnikach miłe wrażenie. Donauwörth [1]) leży w pięknej okolicy przy ujściu rzeki Wörnitz do Dunaju. Otoczone starożytnym murem i bramami, niegdyś warownemi zachowało do dziś dnia swój wygląd średniowieczny. Domy z wysokimi, spiczastymi dachami cisną się jeden obok drugiego. Wszystkie stylowe. Wśród nich gmachy okazałe; pięknym jest zwłaszcza kościół parafialny, gotyk z XV wieku, ze ślicz-

[1]) Na ogólną liczbę mieszkańców, przeszło 4500, katolików jest 3893; protestantów 544; żydów tylko 5; innych wyznań 15.

nym, smukłym ołtarzykiem do przechowywania Najśw. Sakramentu, przypominającym ów przepiękny ołtarzyk w kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze, zbudowany przez rzeźbiarza Adama Krafta w latach 1466—1500. Nad całem miastem góruje dawne opactwo Benedyktynów św. Krzyża. Kościół w stylu barokowym, ładnie odnowiony, przechowuje w swych murach znaczną cząstkę drzewa Krzyża św. Stąd i nazwa klasztoru. Przed przeszło stu laty, podczas sekularyzacyi księstw duchownych, klasztor ten odebrano zakonnikom św. Benedykta. Drogą sprzedaży przeszedł w ręce książąt Oëttingen-Wallerstein. W roku 1875 wydzierżawił, a następnie kupił budynki poklasztorne Ludwik Auer i umieścił w nich swoje zakłady wychowawcze. Dziwne koleje życia tego ubogiego niegdyś nauczyciela, a tak zasłużonego w Niemczech dla sprawy wychowania chrześcijańskiego, pedagoga. Nie bez korzyści będzie może wspomnieć na tem miejscu o jego zasługach i działalności pedagogicznej. Ludwik Auer urodził się 11. kwietnia 1839 r. w Saaber w Palatynacie Górnym, jako syn miejscowego nauczyciela wiejskiego, Józefa Auera. W domu rodzicielskim nabrał zamiłowania do zawodu nauczycielskiego. Po skończeniu seminaryum pracował pod okiem swego ojca. Niedługo jednak tam pozostał. Powołany do Eichstätt na kierownika szkoły ćwiczeń, mógł podług woli oddać się studyom metodyki i w praktyce ich wyniki badać. Ale praca teoretyczna nie zadowalała młodego pedagoga. Czuł pociąg do pracy praktycznej, a zwłaszcza do pracy nad ludem, pracy wychowawczej nad młodzieżą. Ażeby poznać potrzeby ludu wiejskiego, jego bolączki, jego dobre i złe strony, przenosi się do Schnufenhofen, zapadłej wioszczyny, nie przesiąkniętej jeszcze pseudokulturą nowożytną. Tam obejmuje posadę nauczyciela i umacnia się w swem przekonaniu, że szkoła ze swymi abstrakcyjnymi planami, układanymi przy zielonym stoliku, wywiera bardzo nikły wpływ na późniejsze postępowanie ludu — jednem słowem, nie odpowiada jego potrzebom. Widział różne zdrożności wśród ludu. Trapiła go myśl: Jak im zaradzić? Jak urządzić szkołę ludową, by była szkołą życia dla ludu, przy-

sposabiała jego młodzież do doczesnego i wiecznego szczęścia? Różne plany snuły mu się po głowie, wreszcie powziął szczęśliwą myśl wydania odezwy publicznej do nauczycieli i osób oddanych sprawie szkolnictwa w Bawaryi. W ciągu nocy napisał i rozesłał do 30-tu czasopism katolickich krótką odezwę tej treści:

„Kto, jak niżej podpisany, odczuwa potrzebę ściślejszej łączności nauczycieli katolicklch w naszej ojczyźnie, kto tę łączność uważa za konieczną, niech się zwróci listownie ze swemi radami i uwagami do

Ludwika Auera
nauczyciela w Schnufenhofen".

Na tę odezwę otrzymał 200 odpowiedzi. Wszyscy podnosili potrzebę założenia związku nauczycieli katolickich w Bawaryi. Związek założono. Zakupiono gazetę: „Bayrische Schulzeitung" na organ związku i zamieniono jej nazwę na „Kat. Schulztg." Ludw. Auer objął redakcyę. Miał teraz szersze pole do pracy. Wystąpił do walki z liberalizmem powszechnie panującym, a zarazem przeciw panowaniu teoryi w szkole. Uznawał jej potrzebę, lecz ma być ona sługą, a nie panią wszechwładną w szkole. Walczył przeciw zbyt wczesnemu nauczaniu dziatwy i przeciążaniu jej nazbyt wielu przedmiotami, przeciw wtłaczaniu w główki dziecięce obcych myśli, obcych zdań, a zaniedbywaniu pracy samodzielnej, nauki myślenia. Nie zapomniał i o pracy wychowawczej nad ludem. Poznał, że lud, że rodzina, w której ręku jest dziatwa, której obowiązkiem jest wychować młodzież na dobrych chrześcijan, dobrych obywateli, że ten lud nie zna zasad zdrowej pedagogii. Pouczyć, przygotować rodziny do pracy wychowawczej, to główny cel jego dążeń, jego usiłowań. Wydaje liczne broszurki i powiastki pod pseudonimem „Onkel Ludwig". Wydaje pisma peryodyczne jak: „Monika" dla matek; „Schutzengel" dla dziatwy; „Notburga" dla służby; „Stern der Jugend" dla dojrzalszej młodzieży; „Raphael" dla ludu.

Jakie wzięcie zyskały sobie te pisma, dość powiedzieć, że „ Monika" rozchodzi się w około 84.000 egzem-

plarzy; „Schutzengel“ i „Notburga“, w około 50.000 egzemplarzy“[1]).

W pismach tych popularyzował wyniki badań uczonych pedagogów, szerząc znajomość pedagogii w szerokich kołach ludności. Pisał umiejętnie i tak umiał zainteresować, że pisma jego rozchwytywano. Spotkałem w wagonie kolejowym pewną panię ze sfer inteligentnych, która z rozrzewnieniem wspominała, jak małem będąc dzieckiem, nie mogła się doczekać nowego numeru „Anioła Stróża“.

Pracy swej pragnął dać trwałe podstawy. Skupił więc około siebie grono ludzi, oddanych sprawie chrześcijańskiego wychowania. Postanowił założyć związek pedagogów, ściśle zjednoczonych razem, którzyby wolni od trosk materyalnych, mogli się oddać swym studyom z całem zamiłowaniem. Środowiskiem takiem miało być *Cassianeum.*

W roku 1875 ułożył odpowiedni projekt i przedstawił do zatwierdzenia walnemu zebraniu związku nauczycieli bawarskich. Projekt został przez związek przyjęty z uznaniem, ale finansowo nie mógł być przez niego poparty. Auer pozostał sam sobie zostawiony, lecz projektu swego nie zaniechał. Trudno tu opisywać, ile człowiek ten, bez grosza, musiał zabiegać, ażeby doprowadzić ulubioną myśl swoją do skutku. Wspaniale przedstawia się to dzieło dziś po 25-ciu latach walk i wysiłków!

Cassianeum składa się 1. z Pedagogium, złożonego z 14-tu osób duchownych i świeckich. Członkowie oddają się studyom pedagogicznym, praktycznie zaś pracują w 2-ch zakładach naukowych, tamże wyniki swych badań stosując. Wydają nadto pisma i książki dla wychowawców, ludu, młodzieży. Do pomocy służy im: 2. biblioteka, licząca 70 tysięcy tomów. Szczególnie bogato zaopatrzony dział pedagogiczny. 3. Zakład wychowawczy „świętego Krzyża“ dla chłopców. Przygotowuje on chłopców do kupiectwa, przemysłu itp. Wychowankowie po skończeniu 5-letniej nauki mogą składać egzamin, uprawniający do służby jednorocz-

---

[1]) W obecnym roku założył miesięcznik „Pharus“, pismo poświęcone ogólnej oryentacyi w pedagogii.

nej. 4. Bursa dla gimnazyalistów. 5. Zakłady przemysłowe: drukarnia ze stereotypią i galwanoplastyką, introligatornia, antykwarnia, księgarnia nakładowa etc. Z dumą może ten starzec siwowłosy spoglądać na dzieło, do którego urzeczywistnienia Bóg go powołał. Witając nas w swym domu, z rozrzewnieniem wspomniał o licznych dowodach Opatrzności Boskiej, której tylekroć doznał w swem życiu.

W takim to domu, gdzie teoretycznie i praktycznie pracuje się od szeregu lat — otoczeni atmosferą szczerze religijną, mieliśmy mile i z pożytkiem przepędzić trzy dni: od 18—20 sierpnia.

Po powitaniach i przemówieniach wstępnych (w imieniu Koła katechetów lwowskich powitał kurs X. Dr. Szulc, katecheta VI. gimn.), zaczęliśmy poważną pracę dnia 18-go sierpnia odczytem: „O znaczeniu, warunkach i zadaniach pedagogii zakładowej“ — prof. Webera, redaktora miesięcznika „Pharus“.

Prelegent zaznaczył, że często podnoszą się głosy przeciw zakładom w ogólności, uznające je tylko za *„malum necessarium“* naszych czasów. Przyczyną różnych uprzedzeń w tym względzie są zakłady, obliczone na zysk materyalny. Zakłady, których celem nie wychowanie młodzieży, ale zbogacenie się jej kosztem. Są to domy towarowe, kupieckie („Geschäftshäuser“). Nie mają one nic wspólnego ze sprawą wychowania i są złem najgorszego rodzaju. Lecz zakłady, których celem wychować dziatwę im powierzoną na ludzi uczciwych, dobrych chrześcijan, są błogosławieństwem dla rodzin, dla Kościoła i dla państwa. Tylko zakłady prawdziwie wychowawcze mają racyę bytu, mają prawdziwie socyalne znaczenie. Stąd przełożeni, czy przełożone zakładów muszą być wychowawcami. Odnosi się to do zakładów wszelkiego rodzaju; czy to będą pensyonaty dla panienek lub męskiej młodzieży zamożniejszej; czy seminarya dla poszczególnych powołań (nauczycielskie, wielkie i małe seminarya biskupie, szkoły kadeckie); czy zakłady dobroczynne: sierocińskie, zakłady dla ciemnych, ślepych, głuchoniemych; czy wreszcie zakłady poprawcze — wszystkich tych zakładów ógólnem zadaniem: wychowanie.

Wychowanie w zakładach jest jednak uwarunkowane specyalnemi trudnościami, dlatego potrzebna jest znajomość i studyum specyalnej pedagogii zakładowej. Nie każdy dobry ojciec rodziny, nie każdy dobry wychowawca swoich dzieci, będzie dobrym wychowawcą zakładowym. W zakładzie jest większa ilość wychowanków niż w rodzinach; wychowankowie pochodzą z różnych stanów, różnych okolic; przynoszą do zakładu specyalne poglądy i przyzwyczajenia, podczas gdy w rodzinie panuje pewna jedność poglądów i przyzwyczajeń, a co ważniejsze, rodziców z dziećmi łączy węzeł krwi — tego węzła brak między wychowawcą a wychowankiem w zakładzie. Odpowiednio do warunków odmiennych w zakładach wychowawczych, ma też i pedagogia zakładowa swe zadania odmienne. Najważniejszem jest: zbliżyć wychowanka do wychowawcy, zadzierżgnąć między nimi węzeł — węzeł, któryby zastąpił w pewnej bodaj mierze węzły naturalne, istniejące w rodzinie.

Środkiem do tego — to znajomość teoretyczna psychologii woli z jednej, a znajomość duszy młodzieży zakładowi powierzonej z drugiej strony. Znajomość psychologii — a zwłaszcza psychologii wzajemnego oddziaływania ludzi na siebie, względnie psychologii związków między ludźmi w ogólności, a w szczególności oddziaływania starszych na młodszych, specyalnie zaś związków, jakie zachodzą między przełożonymi a podwładnymi, — może uchronić przełożonych od wielu fałszywych kroków, od ciągłych prób i próbek, które wykrzywiają rozwijający się charakter młodzieży. Znajomość psychologii nadałaby woli młodzieży należny kierunek — a to jest koroną pracy wychowawczej.

Potrzebna do tego i znajomość młodzieży, nad którą się pracuje; znajomość, odnosząca się nietylko do objawów fizyologicznych, ale specyalnie znajomość stanów i dążeń duchowych młodzieży, tych ciągłych fluktuacyi, którym ulegają dusze młodzieńcze i znajomość tych czynników, które na stan duchowy oddziaływają.

Jakże jednak dość do tej znajomości duszy dziecięcej? — Obcowanie z młodzieżą. Pozwalać dzieciom wygadać się, wypowiedzieć („Aussage, Ausfrage-Methode“). No-

towanie skrzętne i celowe przez wychowawców tego wszystkiego, co może rzucić światło na stan duchowy wychowanków i to każdego z osobna. Wymaga to wspólnej pracy, wspólnego porozumienia wszystkich wychowawców, względnie wychowawczyń danego zakładu.

Wszystkie te prace byłyby podstawą tak ważnej zwłaszcza dla wychowanków zakładowych „dynamiki woli", t. zn. zdolności wpływania na wolę dziatwy. A od tej zdolności wpływania na wolę młodzieży, kierowania nią, zależy cała działalność wychowawców, zależy i wynik pracy, czy ta będzie owocna, czy daremna.

Wielka jest odpowiedzialność wychowawcy zakładowego! Od jego pracy w znacznej mierze zależy, czy z pod jego ręki wyjdą osobniki wyrobione, przygotowane do życia, czy indywidua o duszy schorzałej.

Ponieważ więc zadanie i warunki pedagogii zakładowej są odmienne, przeto wychowawcy i wychowawczynie zakładowe potrzebują osobnego przygotowania, aby należycie spełnić swe obowiązki. Skromną cegiełkę do tego przygotowania pragnie dołożyć kurs urządzony w Donauwörth.

Po tych ogólnych mniej lub więcej teoretycznych uwagach nastąpiły wykłady praktyczne. Poprzestaję na pobieżnej wzmiance. Interesujących się bliżej sprawami wychowania zakładowego odsyłam do sprawozdania szczegółowego, ogłoszonego przez komitet urządzający kurs [1]).

Zasługują na uwagę, jako najlepsze, szczególnie piękne, następujące trzy odczyty X. Dra Thalhofera: O wychowaniu religijnem; O. Krus'a: O wychowaniu do czystości; O. Cypryana, Kapucyna z Altötting: O wychowaniu do samodzielności. (Dok. nast.).

X. Zygmunt Bielawski.

---

[1]) Kurs für Anstaltspädagogik erstattet von Josef Weber. Donauwörth. Bayern. — Buchhandlung L. Auer, 2·50 M.

Egzorta na niedz. 5-tą po 3 Królach.

O wolności chrześcijańskiej.

(Gimnazyum wyższe).

»Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma?« (Z perykopy).

Bolesna to rzecz dla siewcy-gospodarza, który w pocie czoła uprawiał rolę i zrobił, co mógł, aby mu dobre wydała plony, kiedy razu pewnego ujrzy pomiędzy pszenicą swoją mnóstwo kąkolu. Ale mniejszy to smutek, a przynajmniej stokroć mniejszy być powinien od owej boleści, która przejmuje siewców na niwie duchowej, kiedy się przekonają, że źli ludzie nasiali kąkolu w serca ich wychowanków i że ten kąkol przerósł nasienie dobre. Odgadliście już, koch. bracia, że mówić chcę przy pomocy Bożej o pewnych wpływach zatrważających, które działają na młodzież, działają i na wielu z was. Chcę wierzyć, że wy z ochotą i ufnością przyjmujecie zdrowe ziarna nauki naszej, że jawne są wam dobre chęci nasze, bo wszakże wszystkie usiłowania nasze do tego jedynie zmierzają, abyście wy kiedyś wyrośli na ludzi szlachetnych, oświeconych i mądrych; abyście z zasobu wiedzy naszej korzystając, wykształcili ducha swojego wszechstronnie i mogli kiedyś więcej jeszcze uczynić dla chwały Bożej i na pożytek ojczyzny niż my uczynić zdołamy. Chcę zatem wierzyć, że nasienie nasze zapuszcza w duszach waszych korzenie i nie da się wyrwać, nie da się przytłumić. Ale po za szkołą stykacie się także z innymi ludźmi, albo przynajmniej możecie się zetknąć, którzy potrafią się może zakraść w wasze zaufanie, którzy wam powiedzą, że przepisy szkolne są niepotrzebnem ścieśnieniem waszej wolności, który was odwodzi od posłuszeństwa i wpajać w was będą przekonanie, że prawdziwa wolność zasadza się na niekarności, którzy zechcą was przejąć duchem niesfornego rokoszu. Aby więc was przeciwko tak zgubnym wpływom umocnić i zachęcić was do wyrwa-

nia kąkolu, który już może niejeden do serca swego przyjął, pragnę wam powiedzieć słów kilka o wolności, jak ją pojmować powinni chrześcijanie i dlaczego jej pojęcie jest ściśle związane z posłuszeństwem należnem prawowitej władzy.

1. Na czem więc zasadza się wolność istoty rozumnej, a więc i człowieka, jednostki i narodu? — Czy wtenczas będzie on prawdziwie wolny, kiedy przestanie słuchać praw Boskich i ludzkich, kiedy będzie robił, co mu się żywnie podoba, idąc jedynie za pobudką własnego wnętrza, własnej skłonności? Nie, drodzy bracia, taka wolność jest, że użyję trafnego porównania[1]), swobodą rozkiełzanego rumaka, który zerwawszy uździenicę, pędzi, sam nie wie dokąd i nie wie, co począć z tą wolnością swoją — pędzi, póki nie napotka czy to nieprzebytego lasu, czy stromej skały, czy rwącego strumienia; wtedy staje znużony i oblany potem; chciałby pospieszyć dalej, a nie może; wysila się na nowo, bieży tam i nazad, zawsze nie widząc celu, aż w końcu wpadnie w jaką przepaść, albo w wir strumienia, albo stanie się łupem drapieżnego zwierza; oto wierny obraz człowieka i obraz narodu, który żadnej nie chce słuchać władzy, żadnych przykazań i ustaw! Mieliśmy już takie przykłady w dziejach powszechnych, a szczególnie pouczający i pełen najstraszniejszej grozy podaje nam rewolucya francuska: powiedziano ludowi, że on nie ma obowiązku słuchać ani Kościoła, ani władzy świeckiej, że wolno mu każdej chwili podnieść przeciwko niej rokosz, że on sam jest władcą najwyższym; — i wnet rozprzęgło się wszystko, rozpadła się budowa gmachu społecznego, na którą 12 złożyło się stuleci, a zamiast wolności, zapanował mord i rozbój, objęła panowanie gilotyna, objęli je ludzie bez zasługi, bez cnoty, bez mądrości, prawie szaleńcy, jak Marat i Danton i Robespierre, póki nie przyszedł rozumniejszy i bardziej do rządów sposobny Bonaparte!

---

[1]) Z kazań Turchi'ego.

2. Otóż takiej wolności lęka się i bardzo słusznie Kościół katolicki!

Przed taką on synów swoich przestrzega i dlatego ich zaklina, żeby władzy prawowitej słuchali, żeby nie dali się uwieść pysze i namiętności do rozpasanej swawoli. Dlatego im przypomina słowa św. Pawła (Rzym. 13, 1 sqq): „Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienie sobie nabywają". Każda więc władza prawowita, czy to rodzicielska, czy nauczycieli i innych przełożonych, czy ludzi, stojących na czele państwa, może się słusznie domagać posłuszeństwa, dopóki nie nakazuje wyraźnego grzechu i nie sprzeciwia się prawu Bożemu. Na to musi zgodzić się sam rozum, jeżeli zważy, do czego prowadzi inne władzy pojęcie.

3. Lecz owi źli ludzie, których ulubioną a często jedyną pracą jest rozsiewanie kąkolu, przekręcają i tę naukę Kościoła i opierają na niej oskarżenie, że Kościół jest nieprzyjacielem wolności, że on staje po stronie tyranii i despotyzmu, gwałcącego prawa jednostek i narodów! Jest to po prostu zuchwałem i złośliwem oszczerstwem, bo właśnie Kościół św. pierwszy ogłosił zasadę i wprowadził ją w życie, że wszyscy ludzie są równi, że wszystkich prawa są święte, że nikomu nie wolno drugich, ani jednostek, ani narodów pozbawiać wolności, że królowie i władcy powinni mieć jedynie dobro i szczęście poddanych swoich na oku, uważać się za ich ojców, nie uważać ich za bezduszną zgraję niewolników; — i tej zasady broniąc, stawał Kościół zawsze i staje dzisiaj otwarcie i śmiało po stronie uciemiężonych i pokrzywdzonych przeciwko najpotężniejszym władcom i dlatego właśnie prześladowali go wszyscy despoci i gnębiciele narodów, począwszy od Nerona i krew przelali licznego zastępu biskupów i kapłanów, wiernych wyznawców Chrystusowej nauki.

4. Samo więc tylko chrześcijaństwo, sam tylko Kościół głosi taką naukę o wolności, która zgadza się z potrzebami duszy naszej i z naszem szczęściem doczesnem i wiecznem. Wolność istoty rozumnej nie jest zaprzeczeniem wszelkich praw i przykazań, bo nie może się sprzeciwiać jej ostatecznemu celowi. P. Bóg stworzył ją na to, żeby Go poznała, żeby Mu służyła i w tej służbie i zjednoczeniu się z Nim zupełnem, jako z Dobrem najwyższem i źródłem wszelkiej radości, własne znalazła szczęście. Sprawiedliwość zatem i prawda mają być wolności naszej kierowniczkami, a co innego znaczy wolnością kierować, co innego ją znieść i zniweczyć. Prawa Ewangelii są dla wolności chrześcijańskiej tem, czem dla ptaka są skrzydła i lotki[1]); one wydają się brzemieniem, które go przygniata, a przecież one właśnie mu służą do lekkiego i swobodnego ruchu; kto jest posłuszny tym prawom, wznosi się z łatwością jakby na skrzydłach do niebieskiej ojczyzny. Jeszcze inne porównanie może wam rzecz uzmysłowić: czy sprzeciwiamy się rzece, czy tamujemy bieg jej swobodny, kiedy wznosimy w niej groble i tamy? Nie — one mają jej raczej swobodniejszy i spokojniejszy bieg umożliwić. Tak też nie znosi się wolności, kiedy się ją pewnym poddaje prawom, żeby się nie wyrodziła w rozpasaną zuchwałość; nie wiąże się jej i nie krępuje, lecz się ją tylko prowadzi i wytyka się jej pewien rozumny kierunek. Ci raczej niweczą wolność, którzy ją odwodzą od właściwego jej celu, którzy nie chcą, żeby podlegała Bogu. Wolność, która nie chce być zawisłą od Boga, już nie jest wolnością, ale rozkiełzaniem i rokoszem. Nie na to otrzymaliśmy wolność, żebyśmy zrzucali z siebie jarzmo cnoty, ale żebyśmy je dobrowolnie dźwigali; nie na to, abyśmy źle żyli bez żadnego hamulca, ale na to, abyśmy zasłużyli na chwałę, żeśmy czynili dobrze!

5. Tak więc, koch. bracia, powinniście rozumieć wolność, jeżeli ją chcecie pojmować po chrześcijańsku. Jeżeli kto wam będzie o niej mówił inaczej, nie bądźcie łatwo-

---

[1]) Myśl Turchi'ego.

wierni i — zaklinam was — nie przyjmujcie jego nauki, lecz bądźcie przekonani, że on jest siewcą kąkolu! Pomnijcie zawsze na Chrystusową naukę, na obietnice, które nam głosi Ewangelia, ale i na groźby, które w niej się mieszczą. Wiecie o tem, że kąkol wyrywa się i odrzuca; tak czynią gospodarze, tak i my będziem uczynić musieli, jeżeli kąkol znajdzie się pomiędzy wami. Ale niczem będzie nasze wyrwanie kąkolu w porównaniu z tem, o którym dziś mówi nam P. Jezus: „a czasu żniwa rzeknę żeńcom“ etc.

Dziwią się nieraz ludzie i niepokoją, czemu P. Bóg tak długo żyć pozwala największym zbrodniarzom, tyranom i gnębicielom narodów. Tak wielu ludzi umiera w pierwszych latach życia, tak wielu Świętych umarło w młodym wieku, a niejeden prześladowca Kościoła żyje do 80 lat i dłużej i coraz nowych dopuszcza się zbrodni. Gdybyśmy jednak znali tak przymioty Boskie, jak je poznamy po śmierci, nie dziwilibyśmy się Jego cierpliwości. Bo przecież On wie, że dla wiernych sług Jego nie są bynajmniej nieszczęściem te krzywdy i prześladowania, których doznają — że one się przyczynią do pomnożenia ich nagrody — a los potępieńca będzie okropny. Wie P. Bóg, co czeka grzesznika, a że jest nieskończenie dobry, więc lituje się nad nim i ociąga się często z wymiarem kary — nie przestaje mu nią grozić słowami Pisma św. i głosem sumienia, lecz daje mu jeszcze czas do pokuty.

Ale przyjdzie kiedyś czas — nie chciałbym was niepotrzebnie straszyć, ale muszę wspomnieć i o tem, co nas wszystkich powinno zawsze zbawienną trwogą napełniać, bo i Ewangelia dzisiejsza o tem wspomina — przyjdzie czas, kiedy ziemia zadrży w posadach swoich i płonąć będą całe światy słoneczne i zlękną się i narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, gdy ujrzą „Syna człowieczego, zstępującego z wielką mocą i majestatem sądzić żywych i umarłych. A wtenczas odda On każdemu wedle uczynków jego“. Obyśmy wtenczas, my nauczyciele wasi, mogli

z dobrą otuchą razem z wami stanąć przed Jego tronem i zawołać z radością: „Oto wszyscy, których nam powierzyłeś — żadnegośmy z nich nie stracili“! Amen.

Rachunek sumienia dla katechetów.

1. Czy uważam za kryteryum mej działalności odpowiedź na pytanie: Co pozostało z mej pracy własnością duchową większości uczniów moich?

2. Czy starałem się planowo użyć godziny religii na wyrobienie sumienia i charakteru dzieci? Czy kontroluję domowe ćwiczenia religijne dziatwy?[1]) (Pytam dziatwę, czy odmówiła pacierz poranny, wieczorny etc.). Czy częściej przestrzegam dziatwę przed uporem, kłamstwem, kradzieżą? Czy zachwalam piękność cnoty niewinności?

3. Czy zwracam dość pilną uwagę na t. zw. naukę przygodną, n. p. o roku kościelnym (odpowiednio do jego przebiegu), na przygotowanie do Sakramentów św. (bezpośrednio przed ich przyjęciem)? Czy nie uważam tego za rzecz podrzędną wobec wyczerpania materyału planem przepisanego?

4. Czy postępuję według zasady: „*non multa, sed multum*“ — i „*bis repetita placent*“? (Czy ograniczam materyał pamięciowy odpowiednio do stosunków szkolnych i rozwoju umysłowego dziatwy? Grube komentarze mogą łatwo skierować katechetę na błędne drogi. Czy urozmaicam odpytywanie wziętego materyału)?

5. Czy wykład mój opiera się ile możności na poglądzie z historyi biblijnej, według wzoru P. Jezusa? Czy staram się wyjaśnić obrazki biblijne?

6. Czy cenię modlitwę jako środek wychowawczy i środek do otrzymania łaski i szczęśliwego powodzenia w nauce religii? — Czy nie nudzę dziatwy? Czy w nagrodę

---

[1]) Por. Kat. Bl. 1910 str. 304.

opowiadam przy końcu lekcyi jaką ciekawą a pouczającą historyjkę?

7. Czy pamiętam o zasadzie, że dobrym katechetą jest ten, kto nauczy dziatwę 1. dobrze się modlić. 2. Dobrze się spowiadać. 3. Często, a godnie Komunię św. przyjmować? Czy nauczyłem dziatwę odmawiać ze zrozumieniem „Ojcze nasz“ — ze zrozumieniem słuchać mszy św.? Obudzać akt żalu?

8. Czy uważam za obowiązek serca, żeby dziatwa przez mą naukę i całą moją działalność nauczyła się Zbawiciela lepiej poznawać, goręcej kochać, wiernie naśladować?

9. Czy postępuję tak, aby dziatwa uważać mnie mogła za obraz Boskiego katechety? Jak wykonywam swą władzę karcącą? Czy nie ubliżam swej godności przez niecierpliwienie się, złość, zapominając również o szacunku i miłości, jakie się dziatwie należą? Czy modlę się za swą szkołę? Czy zachęcam leniwe dzieci do pilności przez nagrody? (Obrazki, medaliki, koronki. Małe podarunki, udzielane dzieciom często, odzyskują Bogu serca ich rodziców!).

10. Czy odczuwają moje dzieci, że żywię dla nich troskliwość ojcowską? Czy cieszą się na naukę religii? Czy interesują mnie ich stosunki domowe? (Nędza, choroba ojca, matki, śmierć — ich imieniny etc.).

11. Czy wychowuję młodzież w miłości do Kościoła, do Ojca św.? Czy przedstawiam dziatwie zasługi duchowieństwa dla oświaty, cywilizacyi? Czy znają moje dzieci (starsze) dzieje martyrologii kapłanów polskich w wieku XIX.?

12. Czy pielęgnuję w duszach dziatwy miłość ojczyzny? Czy uczę je, na czem polega prawdziwa miłość ojczyzny? Czy wypleniam wady narodowe?

X. Zygmunt Bielawski.

Recenzye.

X. Dr. Jakób **G ó r k a**. *Dziewica Orleańska, błogosławiona Joanna d'Arc*. Tarnów 1911. Str. XIV. 480 z 60 ilustracyami.

Nadzwyczaj miłych wrażeń doznaje się przy czytaniu tej ładnie i starannie wydanej pracy o niedawno wliczonej w poczet błogosławionych. Dziewicy Joannie d'Arc. Literatura powszechna posiada ogromną ilość książek o życiu i działalności Joanny a rok procesu beatyfikacyjnego powiększył ją jeszcze bardziej pracami we wszystkich językach cywilizowanego świata. Dobrze się stało, że piśmiennictwo nasze zbogacił tem dziełem, poświęconem pamięci bohaterki francuskiej, znany już chlubnie z dawnych swych prac X. Dr. Jakób Górka.

Niezwykłą wartość pracy tej nadają przedewszystkiem barwnie kreślone sceny z życia Joanny, której strony rodzinne zwiedzał, sam Autor, studyując teren, na którym rozegrał się ów wielki dramat dziejowy. Przy sposobności wycieczki misyjnej dla robotników polskich we Francyi zbadał Autor dokładnie wszystko, co tylko związek jaki mogło mieć z dziejami Dziewicy. Korzystał on nadto z licznych dzieł uczonych i źródeł historycznych, przytoczonych skrupulatnie w przedmowie.

Dwie okoliczności złożyły się na to, iż pracy X. Górki przyznać trzeba trwalszą wartość dla piśmiennictwa polskiego. Jedna — to umiejętne i oryginalne korzystnie z autopsyi, druga — to sumienne i dokładne sprawozdanie z przebiegu procesu beatyfikacyjnego, który dowodnie wykazał wiarogodność faktów, przekazanych przez dawniejszych autorów i tradycyę ludową. Dzięki temu książka ta będzie pouczającą lekturą i wyświetli niejedną wątpliwość, podnoszoną w kołach uczonych przeciwko Joannie. Dla tych zalet polecić ją można jak najgoręcej, zwłaszcza młodzieży szkolnej. *B. I.*

Zarys apologetyki (teologii fundamentalnej) według Hettingera i Hakego opracował X. A. Kwieciński, kandydat św. Teologii. Warszawa 1910. Stron 155 w 8-ce. Cena 75 kop.

Książka ta, nie zaopatrzona żadną przedmową, ma być zapewne podręcznikiem, przeznaczonym dla szkół średnich (jak wiadomo, wykłada się w szkołach Król. Polskiego od kilku lat apologetykę na najwyższym stopniu nauki, podobnie jak w gimn. papieskiem w Rzymie, w Niemczech, we Francyi, w Belgii i t. d.). Po krótkim wstępie (»Pojęcie apologetyki. Jej historya«) mówi szan. Autor o »bycie Boga«, o Jego istocie i doskonałościach, Jego stosunku do świata i do człowieka, o potrzebie religii, o Objawieniu, o Kościele a na końcu o Piśmie św., i Tradycyi. Wszystkie te materye są niewątpliwie w każdym podręczniku apologetyki niezbędne. Autor poucza o nich w sposób zgodny z nauką Kościoła, równie jak Hettinger i Hake, z których dzieł korzystał. Inne pytanie, czy wykład jego wszędzie odpowiada wymaganiom dydaktycznym? — Pod tym względem można mu uczynić kilka zarzutów. I tak mówi on zaraz na str. 4 i 5 o rzeczach niezrozumiałych dla uczniów i dla innych

czytelników, którzy nie znają jeszcze filozofii: o »prawdach metafizycznych«, o idealizmie, który, »nie rozróżnia między Być i Myśleć« (lepiejby było powiedzieć: między bytem a myślą), »utożsamia Ja z rzeczami stworzonemi« itd. Gdyby katecheta chciał te wyrażenia należycie wyjaśnić, musiałby dużo poświęcić na to czasu a pożytek byłby wątpliwy. Także dowody: kosmologiczny i noologiczny nie będą dla uczniów zrozumiałe w tej formie, w jakiej je podano na str. 6—7 i 8 — 9. O wolności woli (str. 31 — 32) i o nieśmiertelności duszy (str. 33 — 35) mówi X. K. m. zd. za mało a przecież są to prawdy, należące do najważniejszych i zasadniczych a dzisiaj najbardziej zwalczane. Lepiejby było inne rzeczy w podręczniku skrócić a mianowicie te, o których mówi się częściej i powinno się mówić w egzortach dla młodzieży klas wyższych a za to więcej poświęcić miejsca prawdom powyżej przytoczonym, uwzględniając zarzuty, czynione im przez sceptyków, materyalistów itd. Z takimi bowiem zarzutami spotyka się uczeń już w czasie studyów gimnazyalnych a w każdym razie spotka się z nimi na uniwersytecie i wyczyta je w każdem prawie piśmie peryodycznem.

Język książki jest wogóle poprawny; sądzę tylko, że wyrażenie: »sensus communis« należałoby raczej przetłumaczyć przez »rozumienie« — a nie »poczucie ogólne« (p. str. 31 i 57), bo przecież nie uczucie, ale rozum odróżnia czynności własnowolne od innych i uznaje możliwość cudu.

Ale jakkolwiek przy czytaniu podręcznika X. Kwiecińskiego nasuwają się te i inne jeszcze zarzuty, może on przecież m. zd. oddać katechetom dobre usługi jako książka pomocnicza do nauki religii w klasie najwyższej. *K. A.*

„W pogoni za prawdą“ przez Alexandra Mohla S. J. Wydanie drugie przejrzane i poprawione. Poznań. 1909—1910. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Serya I—V. 5 tomów. Cena każdego Mk. 2.20 — Kor. 2.65.

Książki, broniące wiary świętej i Kościoła dobrze, zajmująco i przystępnie dla kół szerokich, są dzisiaj jeszcze potrzebniejsze niż bywały dawniej. Młodzież czyta i słyszy już w szkole średniej liczne zarzuty przeciw religii i już nietylko chłopcy, ale dziewczęta uczęszczające do gimnazyum, zaczynają powątpiewać o prawdach wiary (jeżeli nie tracą jej całkiem) i szukają odpowiedzi na swoje wątpliwości. Otóż do najlepszych dzieł tego rodzaju należą te »Listy do akademika«, które wyszły po raz I-y w latach 1907—1908 w 4 tom. a teraz pojawiły się już w wyd. drugiem, powiększonem. I tak dodał X. Mohl w nowem tem wydaniu listy »O inkwizycyi« i o »darwinizmie« (Ser. I-a str. 82—124 i 229—296), których nie było w wyd. 1-em, a które są niewątpliwie w takiej książce potrzebne. Ser. 5-a (nowa) napisana jest przez p. Jeske-Choińskiego,

który zapoznaje tu czytelników z najnowszem piśmiennictwem polskiem i z prądami umysłowymi po r. 1863. Czytamy więc tu o pozytywizmie i ewolucyonizmie, o »Życiu« warszawskiem i krakowskiem, o socyalizmie w Polsce, o ruchu rewolucyjnym i antyreligijnym, który tyle złego zrobił w Królestwie w latach 1906 i 1907, o Niemojewskim, Miłkowskim, o »Dziejach grzechu« Żeromskiego itd. Szan. Autor potrafił w zwięzłej formie powiedzieć dużo rzeczy pouczających i zajmujących. Znać tu na każdej stronie pisarza wytrawnego i niepospolitogp znawcę literatury, a przytem dobrego, stanowczego katolika. Wyborna jest ocena broszurki Szecha p. p. »Dlaczego«? (Str. 299). «Na co, w jakim celu tyle porwanych mętnych frazesów, tyle modernistycznej, mgławicowej gadaniny; tyle słów, wykrzykników i nadzwyczajnych znaków pisarskich? Całą broszurkę »Dlaczego«? można było streścić w ramach kilku wierszy: zostałem mnichem, bo mi się zdawało, że w murach klasztornych znajdę prawdę i spokój; omyliłem się, więc rzucam habit, łamię przysięgę i ruszam w dalszą wędrówkę »za prawdą, na drogach innych«.

Bardzo dobrze są w liście VIII scharakteryzowani dekadenci francuscy: Beaudelaire, Verlaine itd. (szkoda, że przytoczone tu poezye Verlaine'a nie są przełożone na jęz. polski).

Cztery serye pierwsze napisał X. Mohl S. J., korzystając (bardzo swobodnie) z książki X. Gallerani'ego S. J. († 1906) p. n. »Contravelleno« (»andidotum przeciw truciźnie«) »religioso« i wiele do niej dodając. »Listy« te są pełne życia i treści, czyta się je lekko i z zajęciem, a pouczają o źródłach niewiary, o obojętności religijnej, o wolnej woli, o myśli niezależnej, o cudach, o Chrystusie P., o spirytyzmie, o Jezuitach itd. Na końcu seryi 5 dodany jest Spis rzeczy, który ułatwia wyszukanie we wszystkich 5-ciu tomach ustępów właśnie potrzebnych korzystającemu z tej książki. A może ona bardzo przydać się także katechetom do wykładów szkolnych i egzort dla młodzieży dojrzalszej. *X. P.*

Z czasopism wychowawczych i szkolnych.

1. Wychowanie w domu i szkole. (Zeszyty z sierpnia, września i października 1910).

Aniela Szycówna, jedna z najwybitniejszych pracowniczek naszych na niwie wychowania i szkolnictwa, pomieszcza uwagi swoje nad żądaniami wychowania współczesnego przez szkołę

w artykule: Do czego dąży pedagogika współczesna? Autorka zaznacza, że „rozdźwięk między teoryą pedagogiczną a praktyką jest tak wielki, tak boleśnie wielki, że czasem zdaje nam się, że wśród pedagogów nietylko współczesnych, lecz równych sobie wiekiem mamy ludzi różnych pokoleń, a stąd nie mogących się zrozumieć“, odwraca jednak oczy od tej rzeczywistości, zastanawia się nad prądami „które są znamieniem dnia dzisiejszego i pedagogice wróżą lepsze jutro“.

Omawia następnie stosunek pedagogiki do pedologii czyli nowej pedagogiki. Autorka nie uznaje tych pojęć za jednoznaczne. „Pedologia jest nauką czystą, której wyłącznym celem jest poznanie dziecka; pedagogika zaś nauką stosowaną, która z wiadomości pedagogicznych korzysta we właściwy sposób dla spełnienia swoich zadań wychowania dziecka“. Badania pedologiczne zdaniem autorki wykazały, że dziecko jest „przeważnie istotą czynną“ — „w naturze jego największą siłą kształcącą jest popęd do ruchu“. Skorzystała z tego nowa pedagogika i nie kładzie już nacisku wyłącznie na intelektualizm, ale stara się wyzyskać te twórcze i czynne popędy dziecka. Niezmierne znaczenie ma dziś praca fizyczna, rozszerza się też dawną zasadę poglądowości w kierunku właśnie pracy czynnej ucznia. Wraz z uwzględnieniem popędów czynnych idzie zwrot ku podniesieniu wychowania estetycznego, — podnosi się więc znaczenie rysunków, śpiewu i muzyki.

Wielkiej zmianie ulega sposób uczenia języka ojczystego. „Dawne czytanki i Wypisy zmieniają swą treść i formę: zamiast moralizatorskich powiastek i suchych opisów daje się dziatwie już od klas najniższych rzeczy prawdziwie piękne, utwory największych naszych poetów i prozaików, odzywają się nawet głosy, domagające się zupełnego zniesienia Wypisów.

Nowsza pedagogika szanuje w szczególniejszy sposób indywidualność dziecka i stara się ograniczyć do minimum to wszystko, co ma się odnosić do wszystkich w interesie utrzymania porządku w szkole“.

Z prądem indywidualistycznym idzie równolegle prąd ku „uspołecznieniu wychowania“. Pedagogika społeczna pragnie, aby młodzież przygotowywała się praktycznie już w szkole do przyszłych obowiązków obywatelskich przez utrzymywanie w życiu koleżeńskiem idei solidarności i samopocy. „Dalej pedagogika społeczna stara się, aby społeczeństwo dostarczyło młodzieży tego, czego żadna rodzina ani szkoła sama dać nie może: place do zabawy, ogrody w rodzaju parku Jordana, kolonie letnie i wakacyjne, pomoc dla niezamożnych uczniów, muzea szkolne, biblioteki i czytelnie, racyonalnie urządzone rozrywki, przedstawienia, koncerty dla młodzieży. A dalej bierze ona na siebie wychowanie i nauczanie tych, którym rodzina i szkoła nie dała go w dostatecznej mierze, a więc zakłada patronaty, opiekujące się dziećmi, urządza

wykłady dla młodzieży rzemieślniczej, kursy dla analfabetów dorosłych, tworzy uniwersytety ludowe i t. p., dąży wreszcie do zmian w życiu, w obyczajach i prawodawstwie, o ile one krzywdzą dziecko i stają w poprzek jego zachowaniu".

Program to bardzo szeroki i nie rychło da się przeprowadzić w całości. Co do samej Autorki, ta zgodnie z nowszą pedagogią za wiele może podkreśla stronę indywidualistyczną w wychowaniu, wolność dziecka, a za mało potrzebę naginania dziecka do obowiązków, a przecież życie społeczne musi wymagać równowagi między prawami i obowiązkami.

P. Dr. M. Stefanowska w artykule Ogólne wady szkoły średniej krytykuje stan szkolnictwa średniego, plany i metody dzisiejsze; podnosi, że szkoła dzisiejsza nie zapoznaje młodzieży z życiem najbliższem, ale z Persami, Grekami, Rzymianami, że złą metodą uczy się nauk przyrodniczych, języków nowożytnych, że plany są zbyt obfite i młodzież jest przeciążona. Autorka wypowiada zdanie, „że młodzież nasza marnie ginie", że „teraźniejszą szkołę porównać można z tymi starymi domami, które są tak niewygodne i tak zniszczone, iż nie warto ich reparować, lepiej więc je zburzyć, a na ich miejsce postawić nowe domostwa, odpowiedniejsze do warunków i celów nowoczesnych".

Są to poglądy przesadne i jednostronne, niektóre jednak uwagi Autorki są słuszne i zasługują na uwzględnienie.

P. Wanda Chrzanowska zastanawia się nad uporem u dzieci i podaje środki, jak możnaby walczyć z tą wadą.

P. Studnicka poświęca słów kilka „nieznanemu poprzednikowi Promyka", X. Bujakowskiemu, który był proboszczem niegdyś w głuchej wiosce na Kujawach; w czasach wolnych od zajęć w kościele uczył dziatwę wiejską czytania i pisania i wprowadził do tej nauki nowy system oryginalny, przypominający bardzo metodę Promyka. X. Bujakowski wydał nawet elementarz własnego układu nakładem Przeglądu Tygodniowego, ale wszelka pamięć o nim zaginęła.

Wdzięczni jesteśmy, że P. Studnicka postać tę przypomniała i wprowadziła tem samem do literatury szkolnictwa.

Dr. Michałowicz (Hygiena snu dziecka w pierwszych latach życia) doradza twardą pościel, narzeka na poduszki i pierzynki, któremi zbyt czule otula się dziecko. Autor kończy słowami: „Twarda pościel — twarde zdrowie, a w twardem ciele twardy duch".

P. T. K. omawia krótko szkolnictwo ludowe w Finlandyi, w której na jedną szkołę wiejską przypada 42 dzieci. W szkole ludowej uczą się dzieci jedynie języka ojczystego i kładzie się nacisk na chrześcijańskie wychowanie, dlatego na naukę religii przeznacza się 4 godziny tygodniowo.

P. T. J. Ł. (Kilka słów o wychowaniu chłopców) dochodzi do wniosków następujących: Ojcowie powinni brać czynny udział w wychowaniu synów, nie zdawać wszystkiego na matkę; powinno się uwzględniać wcześnie w wychowaniu czynniki erotyczne, walczyć z pływami ujemnymi i traktować sprawy płciowe w sposób bardziej męski, niż mniszy i negatywny.

P. W. M. Kozłowski (Odczyt jako środek dydaktyczny) zastanawia się nad znaczeniem odczytów dla uczniów i nad stosunkiem odczytów do nauki szkolnej. Autor wypowiada zdanie, że „szkoła musi dawać to, co jest typowem, co jest dorobkiem przeszłości; musi ujmować myśl młodzieńca w karby“, że jednak i odczyty mogą działać z pożytkiem, bo uzupełniają szkołę, zaznajamiając młodzież ze sprawami żywotnemi; przestrzega przed odczytami „wiecowymi“, w których forma błyskotliwa pokrywa nicość treści, dowcipy i żarty zastępują argumenty, temat bywa zwykle drastyczny, aby więcej przyciągał młodzież niedorosłą.

Dr Krysiński (O szkole przyszłości) omawia urządzenie szkół w przyszłości. Zdaniem Autora szkoła przyszła musi unikać przeciążenia dzieci pracą umysłową, dać im jak najwięcej światła i przestrzeni, mieć budynki na wsi, aby lepiej widziały, co Bóg czyni w przyrodzie, musi też poważnie traktować pracę fizyczną w szkole. W sprawie koedukacyi autor nie wypowiada słowa ostatniego, sądzi jednak, że w praktyce musi się zawsze uwzględniać różnice klimatyczne, rasowe, wreszcie indywidualne i dlatego nie można tej sprawy rozstrzygać szablonowo.

Nowe tory (Zeszyt z sierpnia i września 1910).

Dr. Segał (Psychologia w szkole średniej) zastanawia się nad psychologią i wprowadzeniem jej do programów szkół średnich, aby zaokrąglić w ten sposób wiadomości ucznia o stosunku jego do świata. Naukę psychologii uważa nawet za konieczną, odnosi się to jednak jedynie do psychologii eksperymentalnej, opartej na badaniu krytycznem samego siebie. Autor polemizuje z przyrodnikami, którzy utożsamiają psychologię z fizyologią i określa stosunek tej ostatniej do psychologii w ten sposób, że fizyologia jest tylko jedną z jej nauk pomocniczych, jak anatomia lub psychopatologia.

Wywody Autora są w zasadzie słuszne, niepotrzebnie tylko przy zwalczaniu psychologii „spekulacyjno-metafizycznej“ używa zwrotów, jakimi posługują się ci przed innymi, co biją pokłony przed bałwanem materyalizmu.

P. Drogoszewski wdał się w polemikę z p. Izą Moszczeńską na temat, czy młodzież w szkołach dzisiejszych zreformowanych czuje się zadowoloną. Zarzuca on p. Moszczeńskiej optymizm i dowodzi faktami, że ze szkoły dzisiejszej młodzież mniej jest zadowoloną niż z dawniejszej. P. Moszczeńska odpowiada, że winna temu krytyka bezwzględna wszystkiego i lekceważenie nie-

sprawiedliwe zdobyczy pedagogii polskiej i ta okoliczność, że szkoły te jako prywatne zależą od łaski społeczeństwa i ta, że rząd rosyjski przygniata wszystko. Z drugiej strony Autorka powołuje się na przykłady dowodzące, że młodzież kocha szkołę dzisiejszą i przestrzega przed powracaniem do szkoły przeszłości.

P. Librachtowa omawia szkolnictwo poznańskie na wystawie powszechnej w Brukseli i cel germanizacyi, jaki jasno przebija się we wszystkich programach i planach

P. Bujwidowa Kazimiera zajmuje się Ideą demokratyczną w wychowaniu, twierdzi mianowicie, że szkoła powinna „być jedną dla wszystkich ludzi, a nie inną dla ludu, a inną dla tych, co ludem uznać się już nie chcą; chce, aby ludzie odwykli od dotychczasowego sposobu życia, na władzy i poddaństwie opartego, aby panująca kastowość czy klasowość, czy nierówność, o nazwę zresztą mniejsza, nie tylko formalnie ale istotnie z pojęć ludzkich wykorzenioną została, żeby wszyscy ludzie poczuli się ludźmi". Autorka gniewa się, że każą płacić uczniowi ubogiemu 80 kor. rocznie, jeśli się źle uczy, bo ma słabsze zdolności; tłumaczy, że tak postęp w naukach, jak cenzura z obyczajów łatwiej przychodzą bogatemu niż ubogiemu, dzisiejszy więc sposób uwalniania uczniów od opłaty szkolnej wydaje się jej niesprawiedliwym i niemoralnym.

Wywody Autorki, jeśli nie są jedynie czczą frazeologią, obliczoną na efekt, świadczyć mogą o pewnych jej szlachetnych zapędach, nie liczą się jednak z naturą życia społecznego i zawierają bardzo wiele przesady. Twierdzi p. B., że chłopcy „w mundurki przebrani wysłuchiwać muszą na każdej egzorcie z ust swoich katechetów, że ideały o prawdziwej równości wszystkich ludzi są socyalistyczną mrzonką, utopią." P. Bujwidowa z pewnością nie chodzi na egzorty, a tem samem nie wie, o czem właściwie katecheta mówi. Mogę zaręczyć, że o tem wciąż nie mówimy, bo mamy też bardzo wiele innych rzeczy do mówienia, a jeśli już przyjdzie dotknąć z kolei i tej sprawy, to wolę być skromniejszym w żądaniach i mówić raczej o bratnich uczuciach względem wszystkich, niż napchać sobie gębę frazesami o równości, a szczuć na drugich bez żadnej przyczyny.

Krytyka (z września i paźdź. 1909).

P. Bujwidowa (Klerykalizm w szkolnictwie galicyjskiem) narzeka na obowiązkową naukę religii w szkole i wzywa postępowców do organizacyi, aby złamać wpływ klerykalizmu i religię ze szkoły wyrzucić. W praktykach religijnych widzi ona tylko sposobność do kłamstwa.

Nie dziwię się, że tak namiętnie zwalcza autorka naukę religii w szkole, idzie tu bowiem o jej własną córkę, której los z winy matki rodzonej może być zwichnięty; ale trudno zrozumieć,

jak osoba inteligentna może tak płytko pojmować religię i jej nakazy praktyczne. Autorka nie przeczuwa nawet, że religii przeciwstawia się jedynie nihilizm, że więc usuwanie religii otwiera wrota temu ostatniemu i dlatego ludzie nie przyjmują tak pospiesznie recepty, podawanej przez p. Bujwidową i partyę socyalistyczną.

P. Zieleński Władysław (Młodzież galicyjska szkół średnich) omawia wyniki ankiety uczniowskiej. Nadeszło 112 odpowiedzi od uczniów różnych szkół i wyznań. Wyniki są ciekawe, ale smutne. 59 uczniów odrzuca zupełnie wierzenia religijne, 58 jest niezadowolonych ze szkoły, uważając ją za „zło konieczne"; 63 oddawało się onanii od roku 8—16, 42 ma stosunki z kobietami, 9 przechodziło i przechodzi choroby weneryczne. Żalą się na katechetów, zwłaszcza po internatach, na prześladowania z ich strony. Z odpowiedzi tych dowiaduje się dalej autor, że młodzież czyta broszury, nie dzieła naukowe; „socyaliści czytają wszystkie książeczki agitacyjne, ani jeden nie próbuje przysiąść fałdów nad „Kapitałem" Marxa. Tak powstaje u nas naukowość przekonań". Panuje też jednostronność w kształceniu się młodzieży: endecy nie czytają broszur socyalistycznych, socyaliści nie czytają broszur narodowo-demokratycznych. Trzech tylko zresztą zaliczyło się do zachowawców, 14 do narodowej demokracyi — reszta przyznała się do socyalizmu różnych odcieni lub do syonizmu; 8 było ludowców.

Z dalszego ciągu tej ankiety dowiadujemy się, że uczniowie, niektórzy przynajmniej, uważają się za katorżników w szkole, że nienawidzą szkoły i jej systemu, że im ona zbrzydła. Żydzi z Galicyi wschodniej żalą się na doznawane krzywdy z tytułu, że są żydami (syoniści). „Wielka zgnilizna — pisze jeden — i demoralizacya. Uczniowie włóczą się po domach publicznych i szynkach: z większą swobodą chodzi sobie student do szynku i do dziewki aniżeli do kółka samokształcenia i zupełnie słusznie. Tam, jak go złapią, to będą się patrzyli przez palce, a jak w kółku, to łaskę mu zrobią, jeśli dostanie tylko 16 godzin".

Obraz w ogólności smutny, nie trzeba jednak zapominać, że piszą to po większej części socyaliści, syoniści, uczniowie, których polityka i broszury partyjne już zniepr awiły, naraziły na kolizye ze szkołą, może i na wydalenie z zakładu, których życie zmysłowe niekiedy bardzo również nie może się pogodzić z karnością w szkole. Nie dziw więc, że tak czarno patrzą na szkołę, widzą w niej wszystko złe, a nie widzą stron jasnych. Jest to po części owoc tej pracy niesumiennej i antyreligijnej, która wytrąca młodzież z równowagi moralnej i zniechęca ją do życia. *SZ.*

Muzeum. Listopad 1910.

Zwraca się uwagę WW. XX. Katechetów szkół średnich i seminaryów nauczycielskich na memoryał Zarządu głównego

T. N. S. W. z dnia 15. mają 1910, wniesiony do sejmu. Memoryał ów przedrukowany w „Muzeum“ za listopad 1910 str. 87—89.

Najważniejsze postulaty są następujące:

II. Zjazd członków Towarzystwa domaga się jak najrychlejszego wprowadzenia w życie następujących postulatów:

a) „wydatnego pomnożenia stypendyów wakacyjnych dla nauczycieli rzeczywistych bez różnicy grup fachowych;

b) ustanowienia półrocznych urlopów dla nauczycieli rzeczywistych na pracę naukową w jednym z uniwersytetów krajowych (w wypadkach godnych uwzględnienia i zagranicznych);

c) zamiany dziś istniejących peryodycznych kursów naukowych na kursy pedagogiczno-dydaktyczne, obejmujące wykłady zarówno profesorów uniwersytetu, jak wybitnych nauczycieli szkół średnich, ewentualnie nawet pedagogów obcych, lekcye próbne, demonstracye najnowszych metod i środków naukowych, wystawy środków naukowych i prac uczniów i t. d.;

d) stworzenia bibliotek pedagogicznych przedewszystkiem w miastach, posiadających kilka szkół średnich, względnie wydatne poparcie materyalne tych organizacyi nauczycielskich, które własnemi siłami biblioteki takie utrzymują“.

Wreszcie II. Zjazd członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wyraził żądanie, by wszystkie powyższe środki dalszego kształcenia uczynić dostępnymi także dla profesorów seminarów nauczycielskich.

Od siebie dodajemy, że XX. Katecheci mogą i powinni się starać o podobne stypendya, zwłaszcza do uniwersytetów zagranicznych. Powinniśmy także postarać się o stworzenie dla nas kursów pedagogiczno-dydaktycznych, albo obok kursów świeckich, albo łącznie z nimi, wreszcie i o to, aby przy zakładaniu bibliotek pedagogicznych nie brakło dzieł z naszego zakresu. Żadną miarą nie usuwajmy się od pracy, gdyż wtedy sami przyczynilibyśmy się do powolnego usuwania nas po za nawias.

X. R.

Różne wiadomości z dziedziny szkolnictwa i literatury.

Związek wszechświatowy wychowawców katolickich. Na zebraniu XIV general. »Związku nauczycieli katol.« w Bochum przyszło wreszcie do skutku oddawna przygotowywane złączenie wszystkich wychowawców katolickich w jeden wszechświatowy związek wychowawców. Katoliccy nauczyciele Anglii, Austryi,

Niemiec, Belgii, Holandyi, Luksemburga, Szkocyi i Szwajcaryi zgłosili swe przystąpienie. Związek liczy obecnie już 70.000 członków, z czego na same Niemcy przypada 19.000. Prezydyum objął zasłużony około sprawy katolickiej rektor H. Brück. Głównem zadaniem związku — walczyć w obronie chrześcijańskich zasad wychowania. *B.*

Kolonia wakacyjna dla seminarzystek w Jaszczurowej (por. Muzeum, listopad 1910) str. 450—453.

Miło nam podzielić się z czcig. Konfratrami wiadomością, że organizatorem głównym i duszą tak pożytecznego dzieła, jakiem jest kolonia wakacyjna dla seminarzystek, jest *X.* Jan Masny, katech. sem. naucz. żeńsk. w Krakowie. Do wielu zbożnych czynów, wykonanych przez duchowieństwo, dołącza się i ten tak bardzo piękny, praktyczny i pożyteczny. Oby X. J. Masny znalazł jak najwięcej naśladowców, wtedy i nasz stan kapłański zyska tem większą cześć i uznanie u świeckich.

Wieczorki szkolne dla młodzieży. W czeskiej »Skole naseho venkova«, zajmuje się nauczyciel Józef Karel zagadnieniem, jak pozyskać serca młodzieży dla sztuki i uszlachetniać je poza szkołą. Drogę do tego widzi przez »Besidky mládeże školni« i połączone z niemi wystawki książkowe. Zapomocą skioptikonu radzi pokazywać młodzieży życie realne w obrazach artystycznych. Dobrzy deklamatorzy dodadzą do tego piękne wygłoszenie arcydzieł literackich, a koło śpiewackie czy chór jakiś nauczycielski mógłby program uzupełnić śpiewem. Do przedstawień wciągnąćby należało i młodzież, bo tym sposobem budzi się zajęcie u rodziców, a także i reszty obywatelstwa. Wystawa książek zaś zachęci niejednego do kupienia i rozbudzi zamiłowanie do czytania.

Aby przekonać społeczeństwo swe i pracowników oświatowych, iż rzecz taka się uda, urządził podobny wieczorek w pewnej gminie i miał 580 widzów i słuchaczy, z których 369 oglądnęło wystawę książek. Dzieci płaciły wstępne po 4 hal., starsi po 10 hal., a dochód przeznaczono na cele oświatowe.

Muzeum list. 1910 str. 458.

Dodajemy, że w długie wieczory zimowe dałoby się coś podobnego zaprowadzić i u nas, zwłaszcza po miastach i miasteczkach. Młodzi XX. katecheci i wikarzy znajdą ładne pole do zaskarbienia sobie wdzięczności tak w sercach młodych przyjaciół, jako też i ich rodziców.

Nauka moralna w systemie wychowawczym Kołłątaja.

W sprawozdaniu I. gimn. w Stanisławowie za r. 1909/10 pomieścił p. prof. Tad. Czapczyński pracę p. t. Nauka moralna w systemie wychowawczym Kołłątaja. Autor oprócz dzieł Kołłątaja streszcza także podręczniki XX. Ant. Popławskiego. Grzegorza

Piramowicza i Hieronima Stroynowskiego. Dla XX. katechetów, uczących etyki, przyda się poznanie tej pracy. Może zresztą doczekamy się jeszcze obszerniejszego studyum w tym kierunku.

X. R.

Ze Związku XX. Katechetów.

Wydział Związku Katechetów im. św. Jana Kantego uchwalił d. 30 czerwca r. 1910 ogłosić dwa konkursy:

I. jeden na rocznik egzort dla szkół średnich;

II. drugi na dziełko niewielkich rozmiarów (mniej więcej 60—70 stron w małej 8 ce), opowiadające w sposób przystępny dla młodzieży żywot jednego z świętych Patronów naszego narodu, a mianowicie: albo św. Stanisława biskupa męcz., albo św. Władysława z Gielniowa albo św. Bronisławy.

Za rocznik egzort, uznany przez komisyę, która w tym celu będzie wybrana, za najlepszy, wyznaczył Wydział premię w kwocie: sto koron; — za najlepszy zaś żywot jednego z wymienionych Świętych pięćdziesiąt koron. Są to wprawdzie premie bardzo skromne (bo na wyznaczenie wyższych nie pozwalają szczupłe dotąd dochody Związku Katech.), ale mogą przecież stanowić niejaką zachętę do pracy, tem bardziej, że można mieć uzasadnioną nadzieję, iż dzieło, uznane za najlepsze przez Wydział Związku, łatwo znajdzie nakładcę, który za nie złoży autorowi odpowiednie honoraryum. Dzieła nagrodzone pozostaną własnością autorów.

Uprasza się przesyłać rękopisy bez nazwisk autorów, tylko opatrzone wybranem przez nich godłem; nazwiska zaś te mają być podane na kartkach, włożonych w koperty zapieczętowane i oznaczone tem samem godłem.

Rękopisy mają być przesłane najdalej do 1 września 1911 r. na ręce Sekretarza Związku Kat. X. Kazimierza Dziurzyńskiego, kat. gimn. IV. we Lwowie.

Wydział Związku Katechetów we Lwowie.

Do powyższego ogłoszenia dodajemy, że X. Antoni Grochowski z Piotrkowa ofiarował na powiększenie premii za rocznik egzort 25 rubli, za co mu Wydział Zw. Kat. serdeczne składa podziękowanie.

Wkładki członków Zw. Kat. przyjmuje skarbnik X. Dr. Szczepan Szydelski (Lelewela 5).

Lwowskie Koło Zw. Kat. wybrało 30-go listopada 1910 komitet, który ma kierować redakcyą »Miesięcznika Kat. i Wych.« W skład tego komitetu weszli: X. X. Zygmunt Bielawski C. M., Dr. Władysław Jeżewicz, Dr. Antoni Ratuszny i Dr. Szczepan Szydelski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Alexander Pechnik.